

*Cicho Bożą spełniać wolę
Cicho bliźnim ulżyć dolę
Cicho kochaj ludzi, Boga
Cicho – oto święta droga
Cicho z swymi dzielić radość
Cicho wszystkim czynić zadość
Cicho innych błędy znosić
Cicho życzyć, błagać, prosić
Cicho zrzec się, ofiarować
Cicho ból swój w sercu chować
Cicho jęki w niebo wznosić
Cicho skrycie łzą się rościć
Cicho, kiedy ludzie męczą
Cicho, gdy pokusy dręczą
Cicho zmianę życia znieść
Cicho krzyż z Jezusem nieść
Cicho Jezus w hostii Sam
Cicho, milcząc, mówi nam
Cicho ufaj Zbawcy swemu
Cicho tęsknij, wzdychaj k'Niemu
Cicho z cnoty zbieraj plon
Cicho, aż nadejdzie zgon
Cicho ciało spocznie w grobie
Cicho da Bóg niebo Tobie.*

Kard. Adam Stefan Sapieha

KOTWICA

Nr 3 (33) III kwartał 2007



Wydawca:

Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 076 833-32-97; fax 076 836-57-57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Małski

Redaguje zespół:

Izabela Rutkowska
Mieczysław Guzewicz
Aneta Czyrko
s. Ewa Figura

Współpracują:

Armando Aufiero
Anna Maria Cipriano
Ewelina Guzewicz
Małgorzata Protoklitow
Joanna Drewniak
Małgorzata Grzegorek
Mariusz z Głogowa
Magda z Gdańska
Kasia Mała
Mateusz Bonifaczk



Kwartalnik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach programu
Partner 2006

Współpraca z czasopismem L'Ancora - Rzym

Realizacja: Wydawnictwo edytor Legnica

Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania ich skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Spis treści

Drodzy Czytelnicy
3

Prezentacje
4

Testament z Krzyża

Trwałe przewodnictwo
6
Bracia i Siostry chorych

Fundamenty
8

Miłość bliźniego

11

Uczynki miłosierne

12

Chory Samarytaninem

15

Droga CVS w cieniu Ducha Świętego

18

Fatima – Maryjna szkoła wolontariatu serca

MY CVS

20

Jak wielkie rzeczy uczynił nam Wszechmocny

21

Maryjna Liga Kapłanów

Odwiedziny z Włoch

22

Spotkanie osób niepełnosprawnych
z diecezji legnickiej

23

Turnusy

Piesza pielgrzymka do Częstochowy

Świadectwo

24

Ku wolności...

Wolontariat jako forma resocjalizacji

Dwukropek

30

Dzielimy się miłością

33

Przykazania Wolontariusza Chrześcijańskiego

34

Kultura religijna a postawy wobec wolontariatu

Forum młodych

37

Dlaczego pomagasz?

Prezentacje

43

Adam, umiłowany przez Boga

Duchowość

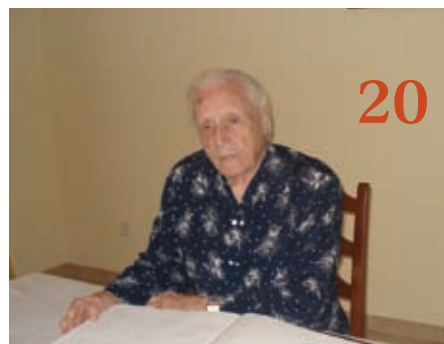
44

Postawy wolontariatu w Biblii

44

Totus Tuus

20



11



14



19

Drodzy Czytelnicy



W 1952 roku, podczas pierwszych rekolekcji zamkniętych dla chorych i niepełnosprawnych, zorganizowanych w sanktuarium Oropa, bardzo widoczna a zarazem konieczna była obecność wolontariuszy, których Sługa Boży Luigi Novarese nazwał Braćmi i Siostrami Chorych. Pragnął on, aby osoby zdrowe mogły w pełni uczestniczyć w charyzmacie Centrum Ochotników Cierpienia – nie tylko jako niosący pomoc, ale uczestniczący w duchowości, która wypływa z programu ukazanego przez Niepokalaną w Lourdes i Fatimie (życia w jedności z Bogiem, podjęcia modlitwy i pokuty, która wyrażałaby się w wypełnianiu obowiązków stanu oraz przez włączenie się w działalność apostołatu chorych i niepełnosprawnych).

W numerze tym wiele miejsca poświęcamy wolontariatowi, traktując to zjawisko wieloaspektowo, wskazując też na możliwości duchowe tkwiące w takiej posłudze. Chcemy bowiem pokazać, że każdy może być wolontariuszem – także osoba chora i cierpiąca – choć to ona zwykle jest traktowana jako ta, która potrzebuje wolontariuszy.

Według duchowości naszej wspólnoty, wolontariat nie jest tylko posługą angażującą siły fizyczne i intelektualne. Już w założeniach pastoralnych Centrum Ochotników Cierpienia – „chory pomocą choremu” – widzimy aktywną rolę osób niepełnosprawnych i chorych – nie tylko w wymiarze duchowym, ale także apostołskim i społecznym.

Rozpoczyna się nowy rok duszpasterski. Bardzo ważną rolę w dziele formacji odgrywają małe grupy przewodnie. Tak jak w latach poprzednich, tak i teraz ofiarujemy Wam pomoc formacyjną w postaci opracowania: „Nadzieja w słabości”. Jeśli w Waszych miastach i wioskach nie ma takiej grupy, zgłaszajcie się, piszcie do nas, byśmy mogli pomóc Wam w umocnieniu i tworzeniu takich grup.

W tym roku przypada 60. rocznica powstania Centrum Ochotników Cierpienia. Oprócz obchodów w Rzymie, rocznicę tę będziemy też przeżywać w Fatimie, łącząc ją z 90. rocznicą objawień Matki Bożej w Fatimie.

„Bądźmy uczniami Chrystusa” – to nie tylko wezwanie, byśmy naśladowali Mistrza. Moi Kochani

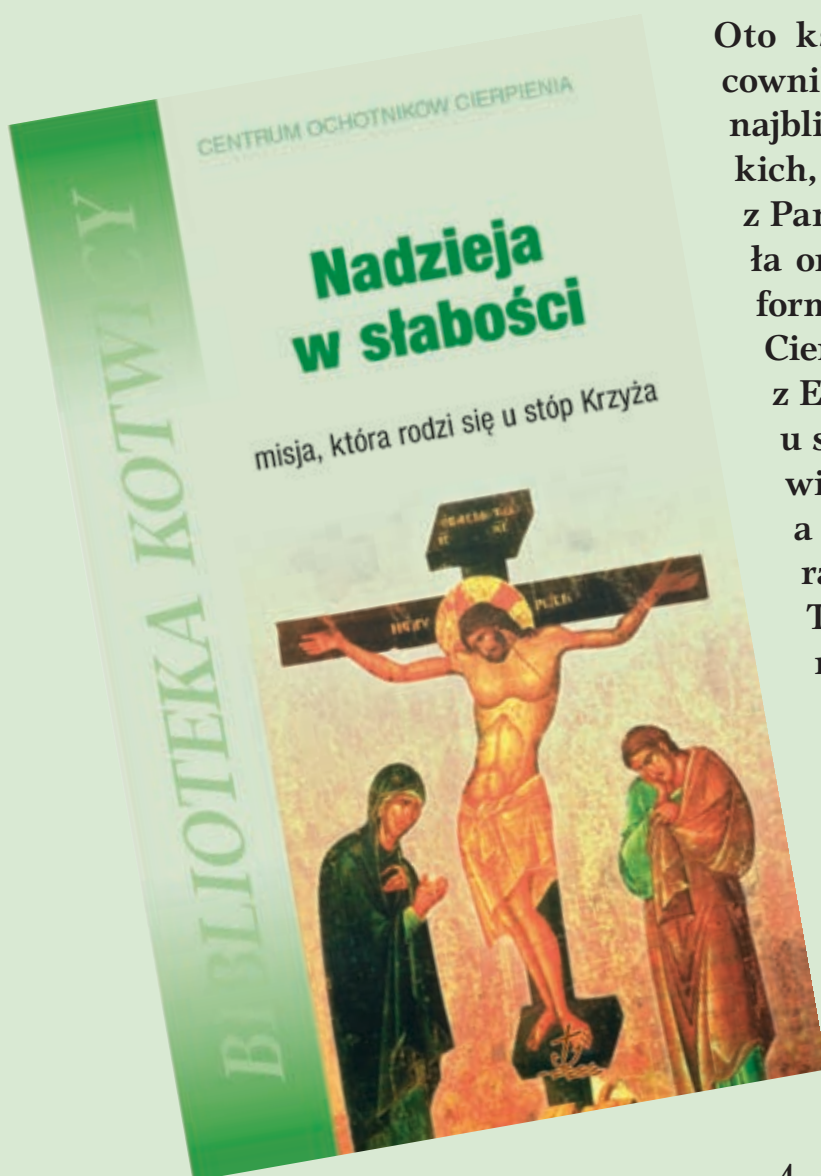
– zachęcam Was do gorliwej modlitwy, by nie zabrakło w Kościele tych, którzy całkowicie poświęcają się Jezusowi dla dobra braci. Proszę Was o modlitwę w intencji powołań do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, jak i o wytrwałość i świętość życia dla powołanych.

Dziękujemy za wszelkie wsparcie – materialne i duchowe! To dla nas wielki znak mówiący, że działalność głogowskiego Domu jest potrzebna i droga Waszemu sercu. Bóg zapłać! W tym miejscu ośmielamy się prosić o dalszą pomoc – tę modlitewną, jak i finansową, która ułatwi nam realizację wielu ważnych przedsięwzięć – szczególnie wydawniczych, dzięki którym będziemy mogli dotrzeć z naszym przesłaniem do większej ilości chorych i niepełnosprawnych w Polsce.

ks. Janusz Halas



Testament z Krzyża



Oto książka, którą wspólnota Cichych Pracowników Krzyża chce zaproponować na najbliższy rok liturgiczny dla tych wszystkich, którzy pragną pogłębić swoją relację z Panem Bogiem i Matką Najświętszą. Została ona opracowana szczególnie jako pomoc formacyjna dla grup Centrum Ochotników Cierpienia. Autor analizuje w niej scenę z Ewangelii św. Jana – scenę dziejącą się u stóp Krzyża, kiedy to Matce Bożej powierzony zostaje Jan (a z nim my wszyscy), a Janowi zostaje powierzona Maryja (która jest darem Jezusa dla nas wszystkich). Te trzy osoby: Jezus, Maryja i Jan będą naszymi przewodnikami po drogach zawierzenia, ucząc nas budowania pełnej miłości relacji z Panem Bogiem pokazując cierpienie od nowej strony – od strony Jezusa Ukrzyżowanego, który dając nam Matkę, czyni nas dziećmi.

Armando Aufiero, *Nadzieja w słabości*,
tłum. I. Rutkowska, Głogów – Legnica 2007



Oto niektóre fragmenty pochodzące z proponowanej książki:

„Jesteśmy wezwani, by wyjść z ukrycia i dzielić się, by nasze pokolenie posiadało wiarę świadomą, bogatą, dojrzałą, wiarę gotową przetrwać każdą próbę. Taka wiara może być jedynie owocem uczestniczenia w wierze Maryi, która niezmiennie stoi u stóp Krzyża swojego Syna na Kalwarii. Ta wielka próba wiary Maryi – czyż nie był nią właśnie ten moment, gdy musiała Ona widzieć swojego Syna odrzuconego i skazanego na śmierć przez przywódców jego ludu? Ona podążyła tą drogą do końca. Podzieliła Jego los do końca. Zjednoczyła się z Jezusem, gdy ofiarowała swoje życie dla zbawienia świata. Tak samo my, gdy Bóg wydaje nam się daleki, gdy nie rozumiemy Jego dróg, gdy krzyż rani nasze ramiona i nasze serce, kiedy cierpimy z powodu wiary, uczmy się od naszej Matki cierpliwości wiary w godzinie próby, uczmy się, jak czerpać siłę i odwagę z bezwzrusznego przywiązania do Jezusa Chrystusa”.

„Cierpienie, którego doświadczył Jezus i którego doświadczyło Serce Maryi, chce spotkać się w nas, ale dzięki Chrystusowi jest ono obdarzone nową i budującą siłą, której cierpienie samo w sobie nie posiada. Boskie życie, które krąży w naszych żyłach, a które od czasu Chrztu Świętego umacnia się w nas przez Chrystusa, dokonuje w nas tej samej przemiany. Dając się w ten sposób pokonać, stajemy się z Chrystusem, pod przewodnictwem Maryi, zwycięzcami, a nasz ból staje się cenną monetą, za którą możemy nabyć wiele dusz. „Chrystus, mówiąc o cierpieniu, wzywa do wyprowa-

dzenia go z jego bezużyteczności, by stało się źródłem dobra” (Paweł VI, 1964 rok)”.

„Czasami odnosi się wrażenie, że Bóg pozostaje głuchy, nie mówi, nie ingeruje w historię. Jest porażką biednych, granicą, poza którą sama sprawiedliwość już nie wystarcza. Znamy dobrze tę scenę skazania – jest ukoronowaniem codzienności. Niepokoi naszą duszę pytanie: dlaczego jest możliwe skazać Boga? Dlaczego Bóg, który jest wszechmocny, przychodzi w ubraniu słabości? Dlaczego Bóg pozbawia się uczestniczenia w ludzkiej dumie, sile i wyniosłości? Dlaczego Bóg milczy? Milczenie Boga jest naszą męką, naszą próbą. Ale również działa jako oczyszczenie naszego pośpiechu, jest terapią leczącą nas z chęci odwetu. Milczenie Boga jest ziemią, na której umiera nasza pycha a rodzi się prawdziwa wiara, wiara pokorna, wiara, która nie zadaje Bogu pytań, ale zgadza się z Nim z ufnością dziecka.

Kontemplujmy Maryję: Ona również stoi pod Krzyżem w milczeniu, znajdując się w samym środku cierpienia Syna i jednocześnie nie tracąc wiary w Boga, który jest Bogiem życia. W tym czasie, kiedy stoi tam w tak wielkiej ciemności, odżywa w Niej jej wielkie powołanie. Podobnie my, w milczeniu naszego cierpienia przeżywanego przed Krzyżem Jezusa, wchodzimy w misterium paschalne, by wychodzić poza siebie, zapominać o sobie, by zasmakować w pięknie, jakim jest bezinteresowny dar z siebie”.

„Jeśli chcemy podążać za Jezusem, musimy podążać ścieżką całkowitego poświęcenia się Maryi, co oznacza uczynienie całkowitego daru z siebie. To poświęcenie oznacza też przeznaczenie naszego życia

na kontynuację dzieła zbawienia, które dokonało się poprzez ręce Maryi, tej, która pierwsza otrzymała obietnicę zbawienia – Słowo Odwieczne. Jej ręce to ręce najbardziej bezpieczne, najbardziej delikatne, najbardziej wierne z tych, jakie możemy znaleźć. Skoro Słowo Odwieczne, by do nas przyjść, spotkało się w Niej, my też, by móc podążyć drogą Kalwarii, musimy spotkać się w Niej. I tak jak Słowo Odwieczne złożyło siebie same w Sercu Niepokalanej, tak i my złożymy siebie w Sercu Niepokalanej. Skoro Ona została uformowana i przygotowana przez to Słowo do uaktualnienia obietnicy Boga, niech uformuje i przygotuje nas, byśmy stali się wierni i podążyli za Jej Boskim Synem drogą krzyża. Ta rzeczywistość całkowitego poświęcenia się Maryi dotyczy nas w takim samym stopniu, co dotyczyła Jezusa – bez ograniczeń, totalnie, w wierności”.

„I tak oto w miejsce cierpienia wchodzi współcierpienie. Chrystus nie wisi już na Krzyżu: jest On razem z Maryją, która trzyma Go w ramionach. Tak jak było zapowiedziane, obiecane, zostało wypełnione i skończone. Chrystus, który cierpiał na oczach wszystkich, na nowo jest opuszczony w łono matki. Kościół od zawsze bierze na siebie ciężary swoich dzieł. Tych, które pochodzą od Boga, tych, które pochodzą od Maryi i tych, które uczynił człowiek – wszystko to znajduje się od początku pod jego płaszczem. Kościół bierze je, patrzy na nie, dotyka, modli się, płacze, strzeże. Kościół jest całunem, namaszczeniem, grobem i mirrą. Kościół jest kapłanem ołtarza, kielichem i wieczernikiem. Tu kończy się Krzyż a zaczyna Tabernakulum”.



Z pism Sługi Bożego L. Novarese – opracowanie i tłumaczenie Izabela Rutkowska

Bracia i Siostry chorych

Ruch ten założył
prałat Luigi Novarese
jako konieczną grupę
wsparcia i pomocy cho-
rym i niepełnosprawnym.
Tym samym zaprosił do
swego wielopoziomowego
dzieła ludzi zdrowych,
by również oni mieli
udział w cierpieniach
Chrystusa –
poprzez opiekę nad
cierpiącymi braćmi.
Niejednokrotnie jednak
okazywało się, że nie tyle
zdrowi stanowili pomoc
chorym, co odwrotnie
– to chorzy stawali się
pomocą, bo z nich właśnie
czerpano siłę do życia,
dzięki nim umacniano
swoją wiarę i doświad-
czano uzdrowienia duszy.
Kościół zaaprobował
to stowarzyszenie
w 1960 roku.



Dynamizm Braci i Sióstr chorych odnajdujemy w Jezusie, który z miłości огоłocił samego siebie przyjąwszy postać Sługi przez wcielenie, biorąc na siebie wszystkie cierpienia ludzi. Jest to: miłość, która rozumie; miłość, która nadaje sens; miłość, która rozjaśnia; miłość, która uzdrawia.

Bracia i Siostry chorych to też droga powołania – stawiająca bardzo konkretne wymagania. Nie są to jakieś nadzwyczajne wymagania – dotyczą każdego chrześcijanina, który chce realizować swoje życie jako prawdziwe dziecko Boże, budując dobrą relację z Bogiem, Kościołem i społeczeństwem.

Życie w łasce Bożej

Jest to konieczne, by być produktywnym duchowo. Tego wymaga też zobowiązanie chrzcielne. Sakrament Chrztu św. włącza nas w życie Chrystusa, który mówi do każdego z nas: „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzuty jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie” (J 15, 5-6).

Życie w łasce Bożej to silne postanowienie, by codziennie żyć życiem sakramentalnym (często



przyjmować komunię św., regularnie się spowiadać), nie popełniać grzechów ciężkich i wystrzegać się wszelkiego zła. Jeśli jednak ktoś chce być aktywnym członkiem Braci i Sióstr chorych, powinien zaakceptować również program, według którego żyją chorzy w Centrum Ochotników Cierpienia. To znaczy, że musi wcielać w życie program objawiony nam przez Matkę Bożą w Lourdes i Fatimie, która prosiła o modlitwę i pokutę. Każdy więc Brat i Siostra chorych powinien, w ramach szczególnego zobowiązania, codziennie odmawiać różaniec. Jeśli zaś chodzi o akty pokuty – są nimi cierpienia doświadczane każdego dnia, dotyczące każdego rodzaju powołania, a ofiarowane Maryi.

Dowartościowanie własnego cierpienia

Dowartościować znaczy „nadać wartość”. Cierpienie ma wartość wtedy, gdy staje się aktem miłości. Jego wartość wzrasta tym bardziej, gdy cierpienie to jest przeżywane w łączności z cierpieniami Jezusa i ofiarowane Bogu z tych samych

powodów, dla których Jezus złożył swoją ofiarę – ku chwale Ojca i dla zbawienia grzeszników.

Każdy z Braci i Sióstr ma swój program cierpienia – praca, obowiązki, codzienne zmartwienia, odpowiedzialność za innych, poświęcenie ducha (które często przewyższa ofiarę fizyczną). Jego powołaniem jest uświęcanie własnej pracy oraz środowiska tej pracy.

Pomagać choremu

Pomagać mu dźwigać krzyż. Pomagać mu dostrzec jego wartość w świetle przesłania Niepokalanej. Pomagać mu stawać się apostołem w myśl zasady: „chory poprzez chorego”.

Ewangelia pokazuje różne przykłady takich Braci i Sióstr, którzy pomagają cierpiącemu – jest nim Cyrenejczyk, Weronika, przyjaciele sparaliżowanego mężczyzny, bez których pomocy nie mógłby przybyć do Jezusa po uzdrowienie. Prałat Novarese przypomina słowa Jezusa: „Byłem chory, a ty mnie odwiedziłeś” i jednocześnie przestrzega: „Oby nigdy Jezus nie musiał powiedzieć ci – widziałeś

Mnie cierpiącego w twoim bracie i uciekłeś”.

Kolejne charakterystyczne cechy tego ruchu wyraża lista postaw wobec chorego, któremu Bracia i Siostry zobowiązali się służyć:

Być blisko tego, kto cierpi – z Miłością. Bo ten, kto cierpi, jest bratem stojącym pod ciężarem krzyża; jest żywym członkiem Mistycznego Ciała, który włącza nas w Drogę Krzyżową naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Być blisko tego, kto cierpi – z pragnieniem przyniesienia mu ulgi. To wymaga wiedzy na temat chorego. By móc naprawdę pomagać, należy dowiedzieć się, jak pomagać, należy zrozumieć, na czym polega cierpienie osoby, której służyć. To wymaga też poświęcenia czasu, który mógł być wykorzystany na odpoczynek, na wakacje, poświęcenia niejednej nocy.

Być blisko tego, kto cierpi – widząc w nim Jezusa Ukrzyżowanego. Chrystus kontynuuje w cierpiącym swoją mękę. Pomagając więc bratu, który cierpi tu i teraz, pomagamy samemu Jezusowi. Jakże bardzo wzrasta wiara dzięki takiej służbie! Przykładem tego są liczni święci, którzy dostrzegając Jezusa w chorych, często klękali przy ich łózkach.

Być blisko tego, kto cierpi – z pokorą, delikatnością, dyskretnie. Należy zrobić wszystko, by swoim towarzystwem nie dokładać nowych cierpień.

Służba Braci i Sióstr chorych jest: sztuką wzajemnego współżycia, sztuką współpracy, sztuką dialogu.



Miłość bliźniego wymaga ciągle podjęcia osobistych i woluntarnych zobowiązań, dla których realizacji Państwo może i powinno stwarzać przychylne warunki.

Tłum. nieoficjalne – Izabela Rutkowska

M i ł o ś ć bliźniego

Fragmenty przemówienia Benedykta XVI do stowarzyszeń wolontariuszy podczas pielgrzymki do Austrii. Wiedeń, 9 września 2007 roku

Szczególnie młodzi pragną, by ich zdolności i talenty mogły być odkryte. Wolontariusze chcą być wezwani po imieniu, osobiście, chcą usłyszeć: „Potrzebuję cię!”, „Jesteś w stanie to zrobić!”. Prośba ta, w swojej prostocie, przypomina wezwanie samego Boga, który potrzebuje każdego z nas i każdemu daje jego osobiste zadanie, licząc na nasze zobowiązanie. W ten sposób i Jezus powoływał ludzi, dając im odwagę do wielkich dzieł, których sami z siebie nigdy nie byliby w stanie dokonać. Pozwolić się powołać, zdecydować się i potem podjąć drogę bez ani jednego pytania o jej użyteczność i zysk, jaki mogłaby przynieść – oto postawa, która ma moc uzdrawiania. Taką drogę wybierali święci. Droga ta jest drogą niezwykle pasjonującą, drogą

hojności, drogą aktualną szczególnie dzisiaj. „Tak” powiedziane postawie wolontarnej to decyzja, która czyni nas wolnymi i otwartymi na potrzeby innych, na wymagania sprawiedliwości, na życie, na ochronę stworzenia. W zobowiązaniu wolontariatu wchodzi więc wymiar chrześcijańskiej wyobraźni Boga i człowieka: miłość Boga i miłość bliźniego.

Drodzy wolontariusze! W tytule „wolontariusz” słychać echo bezinteresowności i promieniowanie miłości otrzymywanej. „Bóg kocha tych, którzy kochają Jego” – pisał Duns Szkot w XVI wieku. Patrząc na wolontariat jako na tytuł odnoszący się do darmości, nie możemy go nie łączyć z Łaską. Kultura, która lubi wszystko liczyć i za wszystko płacić, która umiejscawia międzyludzkie relacje na postumencie skonstruowanym z potrzeb i roszczeń, doświadcza, dzięki niezliczonym wolontariuszom, że życie jest darem niezasłu-



żonym. Darmo otrzymaliśmy życie od naszego Stwórcy, darmo zostaliśmy uwolnieni od grzechu i zła, darmo został nam dany Duch Święty i Jego niezliczone dary. W mojej Encyklice napisałem: „Miłość jest darmowa. Kto jest w stanie pomagać, odkrywa, że w ten sposób także i on uzyskuje pomoc. Ale nie jest to jego zasługą. Ta zdolność również jest łaską”. Darmo przekazujemy to, co otrzymaliśmy. Ta logika bezinteresowności wywodzi się z prostej potrzeby moralnej.

Bez podejmowania zobowiązań woluntarnych, zarówno dobro wspólne, jak i samo społeczeństwo, nie mogłyby i nie potrafiłyby przetrwać. Ta spontaniczna dyspozycyjność żyje i ujawnia się z dala od kalkulacji i zasady odwzajemniania. Ona łamie reguły ekonomii handlu. Człowiek jest przecież czymś więcej niż prosta fabryka, by należało go oceniać według kryteriów ekonomicznych. Postęp i poziom społeczeństwa zależą bowiem właśnie od tych osób, które robią więcej, niż tego wymaga od

nich ich codzienny obowiązek.

Wolontariat to służba człowiekowi i jego ludzkiej godności, otrzymanej w akcie stworzenia, otrzymanej jako podobieństwo do Boga. Ireneusz z Lionu (II wiek) powiedział: „Chwałą Boga jest żyjący człowiek, a życie człowieka to wizja Boga”. Mikołaj Cusano rozwinął tę myśl w ten sposób: „Jeśli oko jest miejscem, gdzie znajduje się miłość, czuję, że mnie kochasz... Twoje patrzenie, Panie, jest kochaniem... Patrząc na mnie, Ty, Bóg utajony, dajesz mi

siebie zobaczyć. Twoje patrzenie jest ożywianiem... Twoje patrzenie oznacza działanie”. Oblicze Boga – oblicze Jezusa zaraża nas Bożą miłością. Tym obliczem są ci, którzy potrafią iść w pustkę, iść niedocenieni, którzy potrafią odwzajemnić spojrzenie i doświadczyć miłości. Wolontariusze – te osoby zobowiązujące się bezinteresownie – to oni są opiekunami, stróżami i adwokatami człowieka i jego godności.

Z obliczem Jezusa wiąże się jeszcze jedna forma patrzenia. Ewangelia Łukasza (10, 31-32) opisuje, jak kapłan i lewita przeszli obok leżącego na drodze wpół umarłego człowieka i nic nie zrobili. Są tacy, którzy widzą, ale udają, że nie widzą, którzy mają przed oczami tylko własne potrzeby i pozostają obojętni. W obliczu innych, szczególnie tych, którzy potrzebują naszej pomocy, doświadczamy konkretnych wymagań stawianych

przez miłość chrześcijańską. Jezus Chrystus nie uczy nas mistyki „z zamkniętymi oczami”, ale mistyki „otwartego oblicza”, które wymaga od nas zapoznania się z warunkami życia innych, z sytuacją, w jakiej się znajduje drugi człowiek, którego Ewangelia nazywa naszym bliźnim. Oblicze Jezusa, ta szkoła, którą są Jego oczy, wchodzi w otoczenie człowieka, jest z nim solidarna, dzieli jego czas, dzieli jego dobra, także te materialne. I dlatego ci, którzy pracują w instytucjach charytatywnych Kościoła, powinni wyróżniać się od innych tym, że nie ograniczą się tylko do dzieł przewidzianych konwencją czy potrzebą chwili, ale poświęcą innym również uwagę swego serca. Bo to serce widzi potrzeby miłości i postępuje według jej zasad. Tak – powinienem stawać się osobą, która kocha, osobą, której serce jest otwarte i gotowe zostawić własne

zmartwienia i stanąć naprzeciw potrzebom innym. Tak więc – niech każdy znajdzie swojego bliźniego, albo lepiej – niech to bliźni będzie tym, któremu pozwolimy się znaleźć.

Na koniec pragnę przypomnieć o sile i wartości modlitwy tych, którzy zobowiązują się do pracy charytatywnej. Modlitwa zanoszona do Boga jest drogą pokazującą, jak opuścić ideologię i nie zrezygnować z tej służby, gdy staje się przed nieograniczonością potrzeb. „Chrześcijanie, pomimo wszystkich nieporozumień i porażek otaczającego świata, ciągle jednak wierzą w dobroć Boga i w Jego miłość do ludzi. I choć są, jak inni, zanurzeni w dramatyczne zawirowania dziejącej się historii, trwają w pewności, że Bóg jest Ojcem, który nas kocha, nawet jeśli Jego milczenie pozostaje dla nas niezrozumiałe”.



Uczynki miłosierne

wobec ciała

1. Głodnych nakarmić
2. Spragnionych napoić
3. Nagich przyodziać
4. Podróżnych w dom przyjąć
5. Więźniów pocieszać
6. Chorych nawiedzać
7. Umarłych grzebać

wobec ducha

1. Grzeszących upominać
2. Nieumiejętnych pouczać
3. Wątpiącym dobrze radzić
4. Strapionych pocieszać
5. Krzywdy cierpliwie znosić
6. Urazy chętnie darować
7. Modlić się za żywych i umarłych





Gdy czytamy
ewangeliczną przypowieść
o miłosiernym
Samarytaninie,
jesteśmy przyzwyczajeni
do obrazu zranionego,
pobitego Żyda,
który leży
na drodze do Jerycha
i silnego, zdrowego
nieznajomego z Samarii,
który postanowił
mu pomóc.
Jesteśmy przyzwyczajeni
do tego, że tym,
który potrzebuje pomocy,
jest zawsze człowiek
chory i słaby fizycznie,
a tym, który pomaga,
człowiek zdrowy
i w pełni sił witalnych.
Czy zawsze tak jest?

Izabela Rutkowska

Sama

Musimy pamiętać, że przypowieść rządzi się swoimi prawami i jako plastyczny obraz – symbol musi posługiwać się bardzo jasno zarysowanymi postaciami i sytuacjami – stąd często konieczność wykorzystania stereotypów. Naszą jednak powinnością jest wychodzić poza nie.

Każdy może znaleźć się na miejscu pobitego spod Jerycha i każdy może być samarytaninem. Wiele jest przecież zdrowych i sprawnych, którzy pomimo swej siły fizycznej, duchowo są bardzo poranieni, pozbawieni do tego stopnia sił moralnych, że ich dusza doświadcza wewnątrz agonii, przedstawiając widok na wpół umarłej istoty. Natomiast wielu jest też takich, którzy choć są słabi fizycznie, unieruchomieni na wózku, posiadają w sobie tak niezwykłą siłę ducha, że stają się ośrodkami pomocy dla wszystkich, którzy ich spotykają.

Dzisiejszy świat nazbyt często każe nam wszystko mierzyć i liczyć, pytając: ile, za ile, jak długo, jak dużo, jak często, jak bardzo, czy warto? Nawet gdy mówi się o niesieniu pomocy, bardziej przekonujące bywają często liczby, a nie sam człowiek i jego cierpie-

Chory rytaninem

nie. W pamięci pozostaje suma rannych, rozmiar obrażeń, cena sprzętu ratowniczego, czas i koszty leczenia. Szukając więc pomocy, najpierw liczymy zasoby na kontaktach, potem rozglądamy się za specjalistami wysokiej klasy, których kompetencje oceniamy poprzez liczbę stojących przed nazwiskiem tytułów, stając przed lekarzem, pytamy, jak bardzo jesteście chorzy i jak długo musimy brać leki. Jak widać – potrzebujemy pomocy, potrzebujemy wsparcia – ale wsparcia, które jesteście w stanie zmierzyć i wyliczyć. Bardzo ludzką miarą. I choć nieustannie narzekamy na służbę zdrowia, lekarzy i leki – ciągle to właśnie te, znane nam od wieków i policzalne, środki budzą nasze największe zaufanie. Dopiero wtedy, gdy ich moc wspierania sięga kresu, zaczynamy szukać mniej racjonalnych rozwiązań, leków, których działania nikt nigdy nie będzie w stanie rzeczowo i dokładnie określić – zaczynamy prosić o modlitwę i sakramenty.

Nie dziwi więc, że gdy cierpimy (fizycznie, psychicznie czy duchowo), najczęściej nie myślimy o tym, by iść po pomoc do człowieka przykutego paraliżem do łóżka, starego

czy ociemniałego. Cóż może on nam dać? Jego niesprawne nogi nie przeprowadzą nas przez ulicę, jego trzęsące się ręce nie zrobią nam opatrunku, jego niewidzące oczy nie dostrzegą naszych łez, w swoim bezsilnym paraliżu nie obejmie nas mocnym ramieniem. Co takiego może dla nas mieć? Jedynie swoje cierpienie i modlitwę. Jedynie...

Jakże wielką intuicją kierował się Jan Paweł II, jakże ogromną wiedzą krzyża, gdy będąc jeszcze w pełni sił, i potem, chorując, zwracał się o pomoc do najsłabszych tego świata – do chorych i cierpiących, licząc na ich wsparcie jak na najdoskonalsze lekarstwo, zwracając się do nich jak do najlepszych profesorów medycyny.

Mówił: „Wiem, że wasza modlitwa, modlitwa wszystkich chorych całego świata – już dawniej, a teraz tym bardziej – towarzyszy mi i wzmacnia mnie. Wzmacnia mnie. Jest to bowiem następna tajemnica, która jest udziałem świata chorych, że Wy, słabi, fizycznie słabi, poddani cierpieniom, jesteście równocześnie, w każdym razie możecie być, źródłem mocy dla innych – dla

zdrowych, czasem dla tych, którzy swoje zdrowie źle wykorzystują, którzy obrażają Boga, posługując się swoim zdrowiem i swoimi siłami. Wy – chorzy, cierpiący, jesteście dla nich nie tylko wyrzutem, ale także nawróceniem. Nawrócenie grzeszników idzie poprzez Wasze cierpienie. Jestem o tym najgłębiej przekonany”.

Dzieła założone przez Sługę Bożego Luigiego Novarese realizują właśnie tę myśl, nie bojąc się pokazywać swoich chorych, ich cierpienia, ich krzyża. Angażują najsłabszych do pracy, której nie da się przeliczyć, czynią apostołami tych, którzy cierpią i chorują, dając im w ręce różaniec jako najdoskonalszy skalpel chirurgiczny i jednocześnie jako najdelikatniejszy z opatrunków przynoszących ukojenie. Są wyjątkową szkołą miłości miłosiernej, która gromadzi wszystkich, bez względu na stan zdrowia – trudno bowiem jednoznacznie stwierdzić, kto tam jest bardziej cierpiący, czy ten, co siedzi na wózku inwalidzkim, czy ten, co ten wózek pcha.

Modlitwa i ofiara – jak przeliczyć? Czasem jedna dziesiątka odmówiona pośród bezsennej nocy cenniejsza od godzin wykłęczanych w kaplicy, czasem jedno spojrzenie ufności podczas Eucharystii ważniejsze od wielu dni poświęconych spektakularnym akcjom. Jak mówiła Matka Teresa z Kalkuty – najważniejsze, by były to akty miłości, bo to miłość uzdrowia, dlatego jeden akt czystej miłości jest w stanie więcej dokonać niż tysiące wielkich dzieł.

Idea uzdrawiającej mocy modlitwy i ofiary jest znana w Kościele od wieków, o czym świadczą liczne świadectwa świętych – szczególnie tych, którzy w sposób szczególny doświadczali cierpienia na co dzień, przez co często byli uważani w swoich wspólnotach za mniej produktywnych, mniej pożytecznych. Jak czytamy w Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej: „Jądro miłości – jest ofiara i cierpienie”. W innym miejscu możemy przeczytać, jak

bardzo Pan Jezus docenia te dary – wiele razy informuje Faustynę o duszach, które dzięki jej modlitwie uniknęły grzechu, otrzymały łaskę zdrowia, ostatniej spowiedzi czy pokoju wewnętrznego. Fragmenty te pokazują, że te nieokreślone i, wydawałoby się, bardzo ubogie środki, mają moc przekraczać granice czasu i przestrzeni, docierać tam, gdzie żaden człowiek o własnych siłach, posiadający nawet najlepszy sprzęt, nie mógłby dotrzeć.

O podobnym wymiarze modlitwy i ofiary pisała też św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która, choć wiodła życie mniszki zamkniętej w klasztorze kontemplacyjnym, marzyła o powołaniu misjonarza, który będzie nawracał pogan w najdalszych zakątkach świata. Jak wiemy – jej marzenie spełniło się – Kościół uznał ją patronką misjonarzy, a zakon karmelitański wzbogacił później swą strukturę w placówki misyjne.

Apostolstwo chorych i cierpiących jest więc dzisiaj już faktem. Najlepszym tego dowodem są sami chorzy i ci, którzy pomagają im jako

wolontariusze. Oto fragment świadectwa Marii Antonietty Resty ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża:

„Kościół pokłada ufność w każdym swoim dziecku. Wzywa każdego po imieniu i nikt nie może powiedzieć: to mnie nie dotyczy! Tak więc nawet my, my chorzy, choć wydajemy się nieaktywni i niepotrzebni, także i my potrafimy w Kościele „chodzić”. Służymy poprzez różne środki, szczególne środki, dzięki którym docieramy do tych najbardziej oddalonych miejsc, gdzie Miłość nie jest jeszcze ani znana, ani kochana.

Służymy poprzez te kroki, których nie możemy zrobić, by wesprzeć kroki misjonarza. Służymy poprzez te siły fizyczne, których nie mamy, by zwielokrotnić siły misjonarza. Służymy poprzez krzyż, który przytulamy, by misjonarz mógł zasadzić go na każdym skrawku świata. Służymy naszym cierpieniem, czyniąc z niego dar miłości dobrego Boga, by misjonarz mógł wyleczyć wszelkie duchowe choroby serca, na jakie chorują ludzie, których spotyka.

Zostawmy Duchowi Świętemu do dyspozycji nasze małe życie naznaczone krzyżem. A wtedy on, poprzez swoje nieoczekiwane działanie, sprawi, że zakosztujemy nowych słodyczy, zakosztujemy radości, o jakiej mówiła św. Teresa od Dzieciątka Jezus: poczujemy się misjonarzami posłanymi daleko, by nieść Miłość Boga, nie ruszając się na krok, ale pozostając cały czas w ramionach tego Krzyża, w jakim unieruchomiła nas Opatrzność”.



Homilia wygłoszona przez praelata Angelo Comastriego podczas obchodów 60-lecia Centrum Ochotnik6w Cierpienia w Rzymie, 23 maja 2007 roku. Tłum. Izabela Rutkowska

Droga CVS w cieniu Ducha Świętego

To dla mnie wielka radość celebrować Eucharystię upamiętniającą 60-lecie Centrum Ochotników Cierpienia, dzieło powstałe w wielkim kapłańskim sercu praelata Luigiego Novarese.



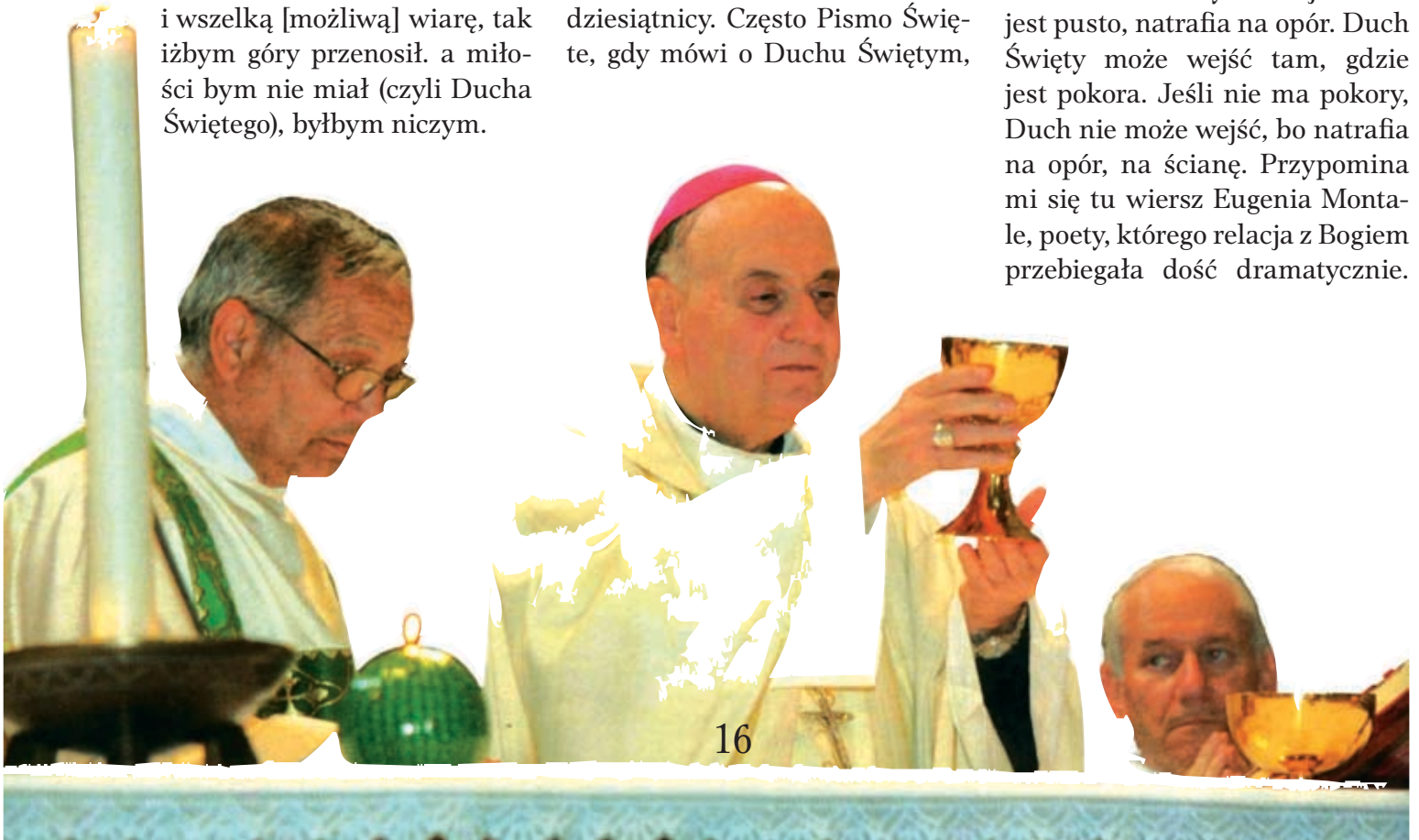


Kiedy patrzymy na tak wielkie dzieła Boga, pytamy się, jak to możliwe, by mógł tego dokonać prosty człowiek. Sekret pralata Novarese tkwił w modlitwie. Powtarzał: „módlcie się często, módlcie się przed Tabernakulum, proście Jezusa o Ducha Świętego, ponieważ tylko dzięki takiemu darowi możemy napełniać miłością wszystkie dzieła, jakie czynimy. Podobnie cierpienie – ma wartość, gdy jest przepełnione miłością”. Podobnie czytamy u św. Pawła: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał (czyli Ducha Świętego), stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał (czyli Ducha Świętego), byłbym niczym.

I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał (czyli Ducha Świętego), nic bym nie zyskał” (1Kor 13, 1-3).

Wszyscy potrzebujemy modlić się, wszyscy potrzebujemy Ducha Świętego, ponieważ tylko dzięki Duchowi, tylko dzięki Miłości, ogniovi Miłości, choroba staje się łaską, a zdrowi, którzy towarzyszą chorym, odkrywają w nich skarb i mają okazję wyjść z egoizmu. Wy, chorzy, jesteście bowiem wielkim przejawem troski, jaką Bóg dał zdrowym, by mogli wyleczyć się z choroby, jaką jest egoizm i pycha. W jaki sposób możemy otrzymać Ducha Świętego? To jest myśl, jaką chcę Wam zostawić dzisiaj, w czas Pięćdziesiątnicy. Często Pismo Święte, gdy mówi o Duchu Świętym,

posługuje się obrazem. Duch jest więc jak wiatr – o czym pisze św. Łukasz w Dziejach Apostolskich, gdy opisuje moment zesłania. Tam wydaje się on być jak burza, jest tak silny, że mógłby poruszyć ściany. Ale dlaczego wiatr? Poszukując znaczenia tego obrazu, odkrywamy jego niezwykłe bogactwo. Wiatr porusza się we wszystkich kierunkach, wieje w całym Kościele, wnika do wszystkich domów modlitwy, domów formacji, nawet do więzień. Ten podmuch Ducha Świętego jest jednocześnie podmuchi Miłości Boga, który sprawia, że otwierają się serca. Ale jakie warunki muszą być spełnione, by mogły otworzyć się serca? Wiatr może wejść tam, gdzie jest pusto. Jeśli w danym miejscu nie jest pusto, natrafia na opór. Duch Święty może wejść tam, gdzie jest pokora. Jeśli nie ma pokory, Duch nie może wejść, bo natrafia na opór, na ścianę. Przypomina mi się tu wiersz Eugenia Montale, poety, którego relacja z Bogiem przebiegała dość dramatycznie.



Napisał on: „Mówi się, że aby móc zobaczyć przechodzącego Boga, trzeba wejść na sykomorę, na roślinę. Niestety, nie jestem pnącą rośliną, a stojąc na nogach, nie jestem w stanie zobaczyć Boga”. On nie zrozumiał, że aby móc zobaczyć Boga, nie trzeba się wspinać na palce, wchodzić na drzewa czy góry. Bo żeby zobaczyć Boga, trzeba raczej zejść, trzeba stać się małym, pokornym, trzeba rozbić na drobne części górę pychy, jaką wszyscy mamy wewnątrz siebie.

Bracia i Siostry chorzy – Wy jesteście dla nas wielkim darem, jesteście terapią dla naszego serca, jesteście naszym błogosławieństwem. Wasza modlitwa, właśnie dlatego, że rodzi się z cierpienia, jest modlitwą najbardziej autentyczną, najbardziej efektywną, najbliższą Chrystusowi, który jest zbawieniem wszystkich.

Stoimy przy sarkofagu Piotra Apostoła. Dwa tysiące lat temu nie było tu nic – jedynie rozpadające się zbocze, niedaleko była willa Nerona, a trochę dalej można było słyszeć rozbawione krzyki tłumu, dla którego rozrywką było oglądanie zabijanych chrześcijan. Wtedy imię Nerona budziło strach u wszystkich – a Piotr był tylko biednym rybakiem, który został ukrzyżowany jak inni. Jego ciało zostało złożone tu – gdzie dzisiaj stoi ołtarz papieski, w głębi zaś znajduje się

oryginalny sarkofag, schowany w ziemi. Po dwóch tysiącach lat, po Neronie nie ma nic, podczas gdy grób Piotra, tego biednego rybaka, stał się magnesem przyciągającym tłumy. Dlaczego? Ponieważ Piotr dokonał wielkiego aktu pokory.

Piotr ukazał swą pokorę, gdy prosił o przebaczenie dla swojego grzechu, pokazał tę pokorę w swoim płaczu i padnięciu na kolana przed Jezusem. Ten akt pokory otworzył jego serce i napełnił je Duchem Świętym, czyniąc go skałą wiary, czyniąc go tym, komu Jezus obiecał: „Piotrze, paś owce moje”.

Wzywajmy także my Ducha Świętego, by Pięćdziesiątnica tego roku odnowiła nas i uczyniła z nas apostołów – tak, jak tego pragnął prłat Novarese, myśląc o każdym chorym, każdym bracie, każdej siostrze z tej wielkiej rodziny, jaka kiedyś dzięki niemu została założona.





Oprac. Izabela Rutkowska, Anna Maria Cipriano

Fatima

Maryjna szkoła wolontariatu serca

W tym roku mija 90. rocznica objawień w Fatimie. Pochylmy się z uwagą nad tą „eksplozją nadprzyrodzonej” naszej historii i raz jeszcze spróbujmy odczytać wielki znak dany nam w 1917 r. przez Niebo. Jak powiedział papież Benedykt XVI – „Ze względu na zawarte w nich potężne wezwanie do nawrócenia i pokuty, są to bez wątpienia najbardziej prorocze z objawień współczesnych. Prośmy Matkę Kościoła, Tę, która zna cierpienia i nadzieje ludzkości, aby strzegła naszych rodzin i wspólnot. Powierzamy Jej zwłaszcza te ludy i narody, które mają szczególne potrzeby. Czynimy to, będąc pewni, że Maryja nie pozostawi bez wysłuchania prośb, które z synowską pobożnością do Niej kierujemy”.

Siostra Łucja mówiła: „Bóg jest jedynym, który może nas uratować”, a chce to uczynić nie inaczej, tylko „za pośrednictwem Niepokalanego Serca Maryi, naszej niebieskiej Matki”; „cześć oddawana Niepokalanemu Sercu Maryi jest środkiem zbawienia na trudne czasy Kościoła i świata”.

Oređzia fatimskie stanowią fundament duchowości Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia. Prośby Maryi są dla nich wezwaniem i inspiracją do świętości życia przeżywanego jako dobrowolną służbę bliźnim pomagającą im w zbawieniu. Modlitwa i pokuta, ofiara z siebie i praca – oto program świętości, który proponuje Maryja, który podejmują wspólnoty założone przez Sługę Bożego L. Novarese. Dlatego też rok ten jest wśród nich przeżywany szczególnie – wraz z tym będzie Międzynarodowa Pielgrzymka do Fatimy, w której weźmie udział również grupa z Polski.

By zrozumieć istotę poświęcenia siebie Niepokalanemu Sercu Maryi, pomocna nam może być modlitwa „Magnificat”, w której Maryja śpiewa o cudach, jakie Bóg może zdziałać w sercu pokornym i w pełni dyspozycyjnym, wolnym od wszelkich kompromisów, gotowym do słuchania i wiernym Miłości, w sercu zdecydowanym, by podążać Bożą drogą, choć okaże się ona często niezrozumiała dla innych. Ta wewnętrzna przestrzeń jest idealnym miejscem obecności

Boga. Być ofiarowanym Niepokalanemu Sercu Maryi oznacza więc rozpoznać w sobie obecność Boga i nią żyć. Maryja Dziewica objawiła się w Fatimie jako ta, która najlepiej ze wszystkich stworzeń rozpoznała, jak być przestrzenią otwartą na Boga. Ona, jako Matka Boga, wierna swojej misji, którą jest towarzyszenie Ukrzyżowanemu Synowi, nieustannie przez wszystkie wieki towarzyszy każdemu z nas. To Jej zadanie jest aktualne także dzisiaj, na początku XXI wieku. Fatima cały czas pomaga nam doświadczyć Jej macierzyńskiej opieki. Jak pisał prałat Novarese: „Maryja jest drzewem, które daje nam owoc najbardziej pożywny i uzdrawiający – Jezusa. Ona jest drzewem poznania dobra i zła, które pokazuje nam horyzonty miłości braterskiej i heroizmu, udoskonala stare prawo i głosi słowo Boże, poucza dusze proste wiedzą Ducha Świętego, czyniąc je w spotkaniu ze złem niezwycięzonymi. Najświętsza Panna stoi bowiem w samym centrum Zbawienia. Przez Jej pośrednictwo – Tej, przez którą dany nam został Pan życia, Tej, przez którą człowiek może być wcielony w Chrystusa –



Fot. I. Rutkowska

możemy otrzymać godność Syna Bożego, godność bezcenną, którą nie można porównać z niczym, z żadną ludzką pozycją”.

Niepokalone Serce Maryi staje przed nam jako otwarta brama, byśmy w nie weszli i doświadczyli, jak miłosierny jest Bóg, jak nieskończona jest Jego miłość dla każdego stworzenia. „Moje Niepokalone Serce będzie dla ciebie ucieczką i drogą do Boga” – tak zapewnia nas o swojej opiece nasza Matka, Pani pełna łaski, która przynosi nam łaskę z Nieba.

Niepokalone Serce Maryi jest dla nas wzorem postaw wolonta-

rialnych. Pokazuje, jak powinno wyglądać serce człowieka, któremu zależy na zbawieniu – szczęściu bliźnich. Kontemplując Ikony Maryi, widzimy, jak daleko sięga ten wolontariat – jest całkowitym poświęceniem, ofiarą całopalną, miłością towarzyszącą drugiemu człowiekowi od poczęcia, poprzez radości i krzyże dnia, do śmierci – często tragicznej śmierci, miłością działającą mocą Ducha Świętego, który jako jedyny jest w stanie uzdolnić nas do tak heroicznych postaw. Maryja powtarza w Fatimie: „Nie bójcie się, odwagi!”. Uprzedza: „Będziecie mieli wiele

cierpień”. I dlatego pyta z troską: „Czy będziecie się ofiarowywać Bogu, przyjmując każde cierpienie, które On zechce na was zesłać?”.

Jej szkoła wolontariatu stawia człowiekowi bardzo wysokie wymagania, ale stawia je tylko ze względu na Chrystusa i troskę o zagubione dzieci. W Jej szkole człowiek dowiaduje się, że wolontariat serca to nie taki punkt pomocy charytatywnej, który rozdaje niepotrzebne już nikomu ubrania, tanie produkty, resztki z tego, co zbywa, ale służba, w której człowiek oddaje bliźniemu wszystko, co ma, nawet swoje życie.



S. Elvira Miriam Psorulla do wspólnoty w Głogowie

Jak wielkie rzeczy uczynił nam Wszechmocny...

Dzięki niech będą Niepokalanemu Sercu Maryi i Jej Boskiemu Synowi Jezusowi za to, że mamy Dom także w Polsce – w Głogowie.

Dawno temu Sługa Boży Prałat Luigi Novarese pragnął rozposzechnić apostołat, który pomagałby chorym w nadawaniu wartości ich cierpieniom, czyniąc ich współpracownikami Jezusa Ukrzyżowanego w dziele zbawienia. Prałat bardzo pragnął otworzyć taki Dom na Jasnej Górze, blisko Czarnej Madonny, którą bardzo kochał. Z wielu jednak powodów wspólnota nasza została zaprowadzona do Głogowa, w pobliże tej pięknej Kolegiaty.

Dom ten powstał dzięki pragnieniu Madonny, zbudowany na wielu cierpieniach, przy hojnej pomocy chorych z Centrum Ochotników Cierpienia we Włoszech i Szwaj-

carii, jak i tych z Polski. Dom ten przyjmuje każdą osobę cierpiącą, by zaprowadzić ją do Chrystusa – pierwszego Ochotnika Cierpienia, który uczy innych, jak nadawać sens cierpieniu i jednoczyć się z Nim dla ocalenia wielu grzeszników.

Drodzy Chorzy – dziękuję Wam za obecność w tym Domu „Uzdrowienie chorych”. Zawsze czekamy tu na Was z otwartym sercem, z radością, pozostając do Waszej dyspozycji.

A Was – drodzy Dobroczynicy – proszę o dalszą pomoc dla tego Domu, bo jest to dzieło Niepokalanej. Proszę też Niepokalaną, by błogosławiła każdego z Was za udzielaną pomoc i wsparcie.

Drogie Siostry – Wy, które jesteście tu pionierkami, a które poświęciłyście swoje życie dla każdego, kto Was potrzebuje, nie zamykajcie drzwi przed nikim, kto będzie do Was pukał i prosił o wsparcie, o pomoc duchową. Wy jesteście Weronikami, które ocierają Oblicze Chrystusa i chorzy tego od Was oczekują.

Madonna i Jezus niech błogosławią tym, którzy pomagają wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża nieść miłość i wsparcie cierpiącym,

Siostra Elvira Miriam Psorulla – urodziła się 1 listopada 1910 roku w Haifie w Izraelu (Jordania). Wraz ze Sługą Bożym Luigi Novarese jest współzałożycielką apostołatu chorych, którym są m.in. wspólnoty: Centrum Ochotników Cierpienia oraz Cisi Pracownicy Krzyża. To ona była główną inicjatorką i promotorką budowy Domu w Głogowie, wspierając to przedsięwzięcie na każdym kroku jego powstawania. Pomimo tylu już lat, nieustannie znajduje siły, by prawie co roku odwiedzać Polskę. Tegoroczny jej pobyt należał jednak do najdłuższych. Nasza Siostra była z nami od 22 sierpnia do 16 września.



nieść wszystkim Chrystusa, by uwielbiony był Ojciec Wszechmogący, Jezus Zbawiciel i Najświętsza Maryja, która zawsze stoi u stóp krzyża. Niech błogosławi nas Sługa Boży Prałat Luigi Novarese i wyprasza nowe powołania także wśród Was. Niech wyprasza Wam wiele sił do rozpowszechniania Dzieła Madonny.

Dziękuję Wam, Siostry, za Waszą pracę i Wasz wkład, za to, że przyjęłyście mnie z radością. Bardzo Was kocham. Proszę, byście pozostały w jedności, bo tylko jedność stanowi o sile.

Wasza Starsza Siostra
Elvira Miriam Psorulla

Głogów, 10 września 2007 roku



LOURDES

Maryjna Liga Kapłanów



Pragnieniem Sługi Bożego Luigi Novarese było, by do groty w Lourdes przybywali również chorzy i niepełnosprawni kapłani. O to także prosiła Niepokalana 150 lat temu. To pragnienie zostało zrealizowane poprzez założoną Maryjną Ligę Kapłanów, która co roku przybywa w to miejsce na swoje rekolekcje. Tegoroczna pielgrzymka była już 56. Pod koniec lipca z Rzymu wyruszył tak zwany biały pociąg, wioząc tych niezwykle pielgrzymów. Wzięło w niej udział ponad 500 osób. Temat rekolekcji kapłańskich brzmiał: „Pozwólcie się pojednać z Bogiem”.

Na przełomie lat 80. i 90. uczestnikami tej pielgrzymki byli również i polscy księża. Cały czas mamy nadzieję, że uda nam się wskrzesić tę tradycję, by w przyszłym roku także kapłani z naszej ojczyzny – kapłani, którzy są chorzy, niepełnosprawni czy w podeszłym wieku, mogli wziąć w niej udział, a tym samym dać życie Maryjnej Lidze Kapłanów w Polsce.

GŁOGÓW

Odwiedziny z Włoch



Po raz pierwszy, w ramach ciągłej formacji, przybyli do Polski, wraz z przełożonymi generalnymi (don Giovannim Giuseppem Torre i siostrą Sereną), młodzi członkowie Cichych Pracowników Krzyża pochodzący z różnych krajów i kontynentów. Byli u nas od 12 do 19 sierpnia. Mieli oni okazję nawiedzić sanktuarium na Jasnej Górze oraz to w Łagiewnikach. Pojechali również

do Wadowic, po drodze odwiedzając Kalwarię Zebrzydowską. Natomiast 14 sierpnia, w rocznicę męczeńskiej śmierci św. Maksymiliana Kolbego, odwiedzili Oświęcim – to miejsce szczególnego cierpienia, w którym także oddała życie Edyta Stein. Pobyt w Domu „Uzdrowienie chorych” i spotkania z lokalną wspólnotą przybliżyły im działalność apostołską w naszej ojczyźnie.

Spotkanie osób niepełnosprawnych z diecezji legnickiej



Sanktuarium Pani Łaskawej to ulubione miejsce chorych i niepełnosprawnych z diecezji legnickiej. Tam co roku gromadzą się na uroczystej Eucharystii, by wyprasać potrzebne łaski i dziękować za miniony rok.

Tego roku do Krzeszowa przybyło trzy tysiące osób, które podjęły tę pielgrzymkę, mimo niesprzyjającej

pogody. Mszy św. przewodniczył biskup diecezji – Stefan Cichy wraz z biskupami: Stefanem Regmuntem i Tadeuszem Rybakiem. Mszę św. poprzedziła konferencja siostry Agaty Bieleś z Lasek, która dała świadectwo swojej pracy wśród osób niewidzących. Jak co roku, tak i teraz, obok spotkań przepełnionych modlitwą, był też czas na wspólne

świętowanie. Pielgrzymi mieli okazję oglądać również spektakl plenernowy. Potem nastąpiło uroczyste wręczenie wyróżnień „Przyjaciół niepełnosprawnych” oraz prezentacja albumu „Jan Paweł II – wielki przyjaciel osób niepełnosprawnych”, wydany pod redakcją biskupa S. Regmunta, w opracowaniu wydawnictwa Edytor z Legnicy.



Turnusy

W naszym Domu odbyło się 10 turnusów, w których wzięło udział ponad tysiąc osób. Przyjechali z całej Polski. Jako grupy zorganizowane gościli u nas niepełnosprawni z archidiecezji gdańskiej, warmińskiej, warszawskiej oraz diecezji bydgoskiej, koszalińskiej, zielonogórsko-gorzowskiej. Tematem tegorocznych spotkań było: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. W ramach turnusów były organizowane pielgrzymki i wyjazdy do sanktuarium w Grodowcu, Otyniu, Krzeszowie. Wiele radości także dawało zwiedzanie głogowskiego zamku czy skansenu w Ochli. Rozwinięta baza rehabilitacyjna oraz profesjonalna obsługa umożliwiły

wielu umocnienie sił fizycznych. Na każdym turnusie obecni byli także klerycy, którzy wraz z wolontariuszami i w wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża troszczyli się o owocny pobyt w Domu „Uzdrowienie chorych”. Czas urozmaicały również różne zespoły folklorystyczne: „Wrzos”, „Złoty wiek”, „Radocha” oraz występ młodzieżowego zespołu tanecznego o międzynarodowej już sławie „Graffiti”. Dodatkową atrakcją były też dyskoteki, karaoke i ognisko.

wej już sławie „Graffiti”. Dodatkową atrakcją były też dyskoteki, karaoke i ognisko.



Piesza pielgrzymka do Częstochowy

Od 5 do 15 sierpnia 2007 r., do stóp Matki Jasnogórskiej pielgrzymowało 728 pątników, w tym 124 poruszających się na wózkach inwalidzkich. W czasie 10 dni w upale i chłodzie, w radości i w zmęczeniu pielgrzymi pokonali 274 km, pod przewodnictwem niezawodnego ks. Stanisława Jurczuka, któremu w opiece nad tym licznym Bożym stadem pomagali kapłani, klerycy, siostry zakonne, a także policjanci z Oddziału Prewencji Policji. Najmłodszy pielgrzym wędrował pod sercem swojej mamy, a najstarszy miał

86 lat! W pielgrzymkowej wspólnocie grupy św. Józefa kroczyło m.in. 20 osób z Domu Rehabilitacyjno-Opiekuńczego z Milanówka, 20 pątników reprezentujących Centrum Ochothników Cierpienia z Głogowa i okolic oraz 21 skazanych z różnych zakładów karnych w kraju.

W tym roku we wszystkich grupach rozważane były Jezusowe słowa: „Pójdź za mną”. W czasie konferencji pielgrzymi poznawali w nowym świetle drogi życiowego powołania biblijnych postaci: Abrahama, Izaaka, Jakuba, Józefa,

Samsona, Saula, Dawida, Marii Magdaleny, Maryi i św. Józefa.

Jak co roku, trasa, jak i obsługa techniczna oraz medyczna tej pielgrzymki, dostosowane były do potrzeb pątników na wózkach inwalidzkich. W drodze, już niezmiennie od wielu lat, pielgrzymi spotykali się z ogromną gościnnością mieszkańców mijanych wsi i miast, którzy nie tylko otwierali swoje domy i szkoły na noclegi, ale karmili pielgrzymów na całej trasie smacznym jedzeniem i dobrym słowem, powierzając im także swoje intencje.



Ku wolności...

Wolontariat jako forma resocjalizacji



Fot. I. Rutkowska

Szczególnym darem pieszej pielgrzymki osób niepełnosprawnych na Jasną Górę jest to, że dzięki staraniom i pracy wielu osób z Fundacji „Sławek” oraz kapelanów więzień, od lat pielgrzymuje w niej grupa braci osadzonych w różnych zakładach karnych, służąc innym pomocą i siłami, uczestnicząc we wspólnej modlitwie i doświadczając takiej wspólnoty chrześcijan, jakiej zazwyczaj wcześniej nie mieli okazji doświadczyc. A oto świadectwa niektórych z nich:

Dziś jest pierwszy dzień reszty mojego życia

Pielgrzym Piotrek

Te słowa najlepiej oddają to, co teraz czuję. Ja, facet, który ma 36 lat, zrozumiałem, że właśnie osiągnąłem „dno” – znienawidziłem siebie i swój sposób życia. Od wielu lat odbywam wyrok w areszcie śledczym przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Nie jest to mój pierwszy pobyt w więzieniu. Większość przestępstw popełniłem pod wpływem alkoholu – nie chcę się w ten sposób usprawiedliwiać, to raczej dodatkowe samooskarżenie. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, na pewno inaczej pokierowałbym swoim życiem... Nie mogę cofnąć czasu, ale mogę i chcę uratować dla siebie i innych czas, który mi pozostał – chcę być dobrym człowiekiem.

Wielkim wyzwaniem, prowadzącym do takiej pozytywnej zmiany, była dla mnie pielgrzymka. Nigdy wcześniej nie miałem kontaktu z osobami niepełnosprawnymi, a podczas pielgrzymki, jak inni więźniowie, pomagałem w uczestnictwie właśnie takiej osobie. **Boże, jak bardzo obawiałem się, czy temu podołam. Mój pierwszy „pielgrzymkowy” dzień był bardzo długi, poprzedniej nocy nie przespałem. Może dlatego, że była to moja pierwsza noc od ponad 10 lat spędzona poza murami.** Następnego ranka, przy kościele, spotkałem się ze Zdzisławem, człowiekiem, który wywarł ogromny wpływ na moje dalsze życie. Jest on chory na stwardnienie rozsiane i od ponad 20 lat jeździ na wózku inwalidzkim. Po naszym pierwszym kontakcie,

rozmowach, zrozumiałem, jakim tak naprawdę jestem szczęściarzem, będąc zdrowym. Zrozumiałem, że mój brak wolności jest niczym w porównaniu z jego niewolą.

Nieszczęścia i choroby ludzi, których spotkałem podczas pielgrzymki, przepełniły mnie smutkiem i zadumą nad losem innych, jakiej nie doświadczyłem do tej pory. Wiem już, że w każdym człowieku powinienem doszukać się dobra i piękna. To tam i wtedy ze szczególną mocą zrozumiałem, że muszę stać się lepszym człowiekiem, że nie wystarczy jedynie płynąć z prądem – trzeba świadomie dokonywać wyborów. Moim celem w życiu jest nieść pomoc innym, dawać z siebie jak najwięcej. Przez cały czas naszej wędrówki do Częstochowy byłem pod silnym wrażeniem tego, co działo się wokół mnie. Pod wrażeniem ludzi bezinteresownie pomagających innym ludziom, udzielających nam gościny w swoich domach. Poznałem naprawdę inny, nowy dla mnie świat, poznałem dobro niesione z potrzeby serca. Nie byłem do tego przyzwyczajony, żyjąc w brutalnym świecie, gdzie nic nie jest za darmo i o wszystko trzeba walczyć. Modlę się, abym mógł stopniowo zapomnieć o tamtym, gorszym świecie, bym mógł żyć pełnią życia w tym lepszym, który wciąż jest dla mnie nowy. Wiem, że taki rozwój duchowy to praca na całe lata. Nie urodziłem się przecież złym człowiekiem, choć naprawdę robiłem wiele złych rzeczy, których teraz żałuję i którymi teraz się brzydzę. Na pielgrzymce poznałem też niepełnosprawną, wspaniałą uśmiechniętą dziewczynę, której

wózek „towarzyszy” od urodzenia. Dziwiłem się, jak można być tak radosnym w takiej sytuacji. Wtedy ona zadała mi pytanie, które jest w mojej głowie do dziś: „Piotrek, w więzieniu jest tak źle, więc jak raz tam trafiłeś, dlaczego później doprowadzałeś do tego, żeby trafić tam po raz kolejny i kolejny?”. Nie umiałem znaleźć dobrej odpowiedzi.

Muszę żyć i postępować w taki sposób, by już nigdy nie wyrządzać szkody sobie, a przede wszystkim innym. By nigdy nie znaleźć się w miejscu, w którym jestem teraz – w każdym sensie... By to osiągnąć, musiałem zmienić swój sposób myślenia, odnaleźć w sobie wiele wartości, które gdzieś zatraciłem. Podczas pielgrzymki odnalazłem w sobie wiarę i Boga. Już wiem, jakie to ważne. Codziennie uczestniczyłem w mszy św., a w Częstochowie byłem na nocnej mszy, która była dla mnie wielkim przeżyciem. Uczestniczyło w niej kilka tysięcy młodych ludzi, którzy nie tylko się modlili, ale przy tym naprawdę wspaniale bawili. Mam teraz nowych, cudownych przyjaciół i wiem, że mogę na nich liczyć. Ważną sprawą było dla mnie także to, że po 15 latach po raz pierwszy byłem u spowiedzi. Obawiałem się tego, ale wiedziałem, że muszę to zrobić, jeśli chcę, by mój trud miał prawdziwy sens. Bym mógł wejść do Częstochowy z czystym sercem.

Teraz jestem pewien, że moje życie będzie inne, lepsze. Pokonałem nowe bariery, znalazłem w sobie pokorę i prawidłowe wartości. Mam przed sobą jeszcze dużo życia i muszę je wykorzystać, by pomóc innym, a przez to i sobie.



9 lat 10 dni i 3 godziny Pielgrzym Krzysiek

Moje świadectwo jest tak za-tytułowane, bo każda z tych cyfr jest bardzo ważna. Ale po kolei. Jestem więźniem, który odbywa karę 12 lat pozbawienia wolności za zabójstwo żony. Osierociłem córkę, którą bardzo kocham i którą skrzywdziłem na samym starcie. Nie jest to mój pierwszy pobyt w więzieniu, a za każdym razem, gdy byłem w odosobnieniu, nie za bardzo wiedziałem, co mam zrobić, aby coś zmienić. Tym razem wiele się zmieniło, wyszedłem do ludzi, szukając osób, które będą mi w stanie pomóc i podadzą mi rękę, i tu zadziałał dobry Bóg.

Najpierw poznałem ludzi z Odnowy w Duchu Świętym, którzy uświadomili Mi, że Bóg Mnie kocha takiego, jakim jestem i po prostu – bo jestem. I tu zaczął się proces nawrócenia. Potem była terapia odwykowa, gdyż jestem alko-

holikiem trzeźwiejącym od 9 lat. Tu poznałem człowieka, którego Pan Bóg postawił na mej drodze: to Marek Łagodziński – prezes fundacji „Sławek”, która za cel ma pomoc więźniom w powrocie do społeczeństwa. Ten człowiek mi zaufał i zaproponował pielgrzymkę na Jasną Górę. Jednakże trzeba było też paru lat starań, by można było mnie wypuścić na tak długi czas. Aż wreszcie, po 9 latach siedzenia bez przepustek, wyszedłem na pielgrzymkę Warszawską z osobami niepełnosprawnymi. Gdy piszę to świadectwo, to myślę: czym sobie zasłużyłem, aby uczestniczyć w tak pięknym dziele i być częścią tej Wspólnoty? Opiekowałem się, wraz z moim przyjacielem, człowiekiem chorym na stwardnienie rozsiane. Na początku nie miałem pojęcia, co robić, ale z każdym dniem uczyłem się czegoś nowego i nabywałem nowe doświadczenia. Tak bardzo wsiąknąłem w tę naszą grupę, że starałem się pomagać też innym i naprawdę sprawiało mi to przyjemność, czułem się częścią tej Wielkiej Rodziny. Mimo trudów marszu, bo nie ukrywam, że było mi trudno iść na początku, bo godzina spaceru dziennie w więzieniu to trochę za mały trening. Mimo to dałem radę i to też zawdzięczam Jezusowi, bo na początku prosiłem, abym mógł dojść i dobrze wypełnić to, co mi powierzono. Nigdy w życiu nie widziałem tyle miłości, życzliwości, jak przez te 10 dni. Wiele razy płynęły mi łzy, których się nie wstydziałem i pękało wiele moich barier. Teraz wiem, że gdy coś czuję, to nie ukrywam tego –

wyrażam to. Gdy przy wejściu do Częstochowy było tak radośnie, ja przeglądałem swoje życie i płakałem, że tyle łask dostaję poprzez pielgrzymowanie i że mogę być z tymi ludźmi, których tak bardzo pokochałem. Nazwa naszej pielgrzymki „Jesteśmy” bardzo oddawała to, co wtedy czułem. Widok Matki Bożej i to, że byłem wtedy z moim podopiecznym, ściskając rączki wózka inwalidzkiego, to moment, którego nie zapomnę do końca mojego życia.

I za to wszystko, za te 10 dni, które pielgrzymowałem po 9 latach, chcę wszystkim podziękować. Ludziom, którzy mnie nie odrzucili, ale pokochali jak Jezus grzeszników. Ja, ten syn marnotrawny, także otrzymałem od Mego Ojca w Niebie nagrodę. To właśnie te 3 godziny, podczas których spotkałem się z moją córką, której nie widziałem 7 lat. Ta 10-letnia dziewczynka o jasnych włosach, pięknych niebieskich oczach, taka drobna istota, popędziła do mnie, rzucając się mi szyję i ściskając mnie mocno. To dziecko obdarzyło mnie wielką miłością, a słowa, jakie wypowiedziała, patrząc mi prosto w oczy: „Kocham Cię, Tato”, uświadomiły mi, że to jest właśnie najprawdziwsza miłość – czysta i niewymuszona. Wielki jest Pan Bóg i Jego Dzieła!

Wierzę, że moja pierwsza pielgrzymka nie będzie ostatnią i będę wracał co rok do moich przyjaciół. Jeśli będziecie kiedyś szli lub miłujcie pielgrzymkę osób niepełnosprawnych z Warszawy, to wśród grupy św. Józefa będzie siedział Krzy-



siek, który dostał tu miłość i tym samym chce się odwdziaczyć, bo Pan Bóg odnalazł go, a był bardzo zagubiony. Może dzięki mojemu świadectwu ktoś też wróci do domu Ojca...

Prawdziwa przyjaźń jest możliwa

Pielgrzym Bobas

To prawda, że trudno znaleźć kogoś pozbawionego jakiejś niedoskonałości. Ale dlaczego miałbym przyjmować jeszcze wady i niedoskonałości innych osób? Sytuacja panująca dzisiaj w moim świecie często skłania mnie do zachowania dystansu wobec własnego „ja” i wobec innych. W ostatnich latach mojego życia wiele się zmieniło. Takich jak ja – przebywających w zakładach karnych – społeczność odsuwa na bok jak trędowatych. Kiedy zostałem oskarżony, znajomi, przyjaciele, osoba bliska mojemu sercu – wszyscy zaczęli ode mnie stronić, zapominać! Została przy mnie tylko najbliższa rodzina. Postawione mi zarzuty i wyrok skazujący okazał się bardzo silnym ciosem, poczułem się samotny, ale zrozumiałem decyzję tamtych „przyjaciół”. W więzieniu, poznałem ludzi z Fundacji „Sławek”, niosących pomoc ludziom będącym w potrzebie, takim jak ja.

Rok temu, dzięki ludziom z tej fundacji, całkiem mi obcym, poszedłem po raz pierwszy w moim życiu na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. W tym roku byłem więc po raz drugi i na pewno nie

była to moja ostatnia pielgrzymka – bez względu na to, gdzie będę. **Gdy szedłem w pielgrzymce niepełnosprawnych, dawałem tym osobom tylko swoją sprawność fizyczną, a dzisiaj zastanawiam się, kto komu bardziej pomagał? Oni dali mi sprawność duchową – ludzie całkiem mi obcy stali się moimi bliskimi znajomymi, ludzie, którzy dotychczas mnie nie znali, sprawili, że czułem się w pielgrzymce, jak wśród przyjaciół, mimo że wiedzieli od początku, gdzie teraz przebywam.** Przekonali mnie, że razem łatwiej jest stawiać czoło różnym przeciwnościom losu. Zrozumiałem, że potrzebuję przyjaciół, z pomocą których pogłębię swoją więź z Jezusem, dla których nieważne będzie, kim jestem.

Dotychczas moje życie było ubogie, nigdy nie zwracałem uwagi na ludzi niewidomych, o kulach czy też na wózkach. A teraz ci ludzie, na których nigdy nie zwracałem uwagi, dali mi coś, czego nie można kupić: dali mi miłość i przyjaźń, przywrócili wiarę w ludzi. Widzę dzisiaj, że mój udział w pielgrzymce przede wszystkim pomógł mi zrozumieć, że prawdziwa przyjaźń jest możliwa. Wiem teraz, jak wiele korzyści płynie z przyjaźni, która przetrwała chwile próby. Odkryłem, że przyjaźń domaga się przekazywania dobra, nie zła. Bo każdy z nas ma dość własnych wad, bez dodawania sobie wad drugiego. Ale przyjaźń nie tylko tego wymaga, ale więcej – zobowiązuje nas do wzajemnej pomocy w usuwaniu ze swego wnętrza





wszelkiego rodzaju niedoskonałości. Bez wątpienia musimy z łagodnością znosić niedoskonałości przyjaciela, nie po to jednak, aby go w nich utwierdzać. Dzisiaj wierzę również w to, że Jezus cieszy się z ludzkich przyjaźni, obdarza je swoją łaską i błogosławieństwem!

Moja Pielgrzymka

Brat Jan

Propozycję uczestniczenia w pielgrzymce do Częstochowy przyjąłem z odrobiną lęku i obaw, czy podołam temu wyzwaniu. Przeprowadziłem wiele rozmów na ten temat i każdy namawiał, bym nie rezygnował z uczestnictwa. Muszę przyznać, że nie miałem obaw, czy wytrzymam fizycznie, chociaż izolacja ujęła wiele z kondycji. Bałem się, czy sprawdzę się jako opiekun osoby, która zdana jest na pomoc innych. To spędzało mi sen z powiek. Ale klamka zapadła – poszedłem.

Na miejscu wymarszu w Warszawie, odebraliśmy plakietki z imieniem i kolorem naszej grupy. Od tej chwili wszyscy byliśmy dla siebie siostrą lub bratem i tak należało się do siebie też zwracać. Tak więc zostałem bratem Janem. Potem zapytano, czy mamy chęć zaopiekować się niepełnosprawną osobą. Bez żadnego zastanowienia i jednogłośnie odpowiedzieliśmy: Tak. W ten oto sposób zostaliśmy odpowiedzialni za powierzoną nam osobę. Miał na imię Piotr i trzydzieści lat zespolonych z wózkiem. Z biegiem dni, z każdą chwilą, bardziej rozumiałem gesty

podopiecznego i z każdą też chwilą byliśmy sobie bardziej bliscy.

Idąc ulicami, mijaliśmy stojących na poboczach ludzi, którzy machali nam, wycierając szczerze płynące po twarzach łzy. To było naprawdę piękne. Wciskano nam często jakieś przygotowane łakocie, zapraszano do korzystania z napoi. Pomimo takiej rzeszy pielgrzymów, każdy mógł być nasycony, mógł ugasić pragnienie. Tak było na każdym odcinku trasy. **Największym dla mnie zaskoczeniem było, gdy na noclegu jedna z rodzin udostępniła nam najlepsze pokoje, witając w swoich progach najlepszą zastawą, lampką szampana oraz wybornym posiłkiem. Do tego, wszystkich goszczących w ich domostwie pielgrzymów dowieziono samochodami na miejsce zbiórki, skąd maszerowano w dalszą trasę. To naprawdę było wspaniałe przyjęcie.**

Przez cały czas towarzyszyły nam wspólne śpiewy, modlitwy i własne myśli. Po całodziennym trudzie, gdy zapadał zmrok, obsługa medyczna opatrywała opuchnięte nogi lub usuwała powstałe pęcherze. Przypadkowy widz miałby świetny ubaw, widząc powracających z zabiegu pątników. Spoglądając w ten tłum kroczących w kilku kolumnach pielgrzymów, patrząc z jaką troskliwością służyli sobie nawzajem, można było tylko marzyć, by tak było w życiu codziennym. Tu na pielgrzymce dzielono się tym, co kto miał, zwierzano ze swoich kłopotów, troski i to osobom jeszcze do wczoraj zupełnie sobie obcym.

Ostatniego już dnia pielgrzymki, krocząc aleją prowadzącą do

Klasztoru Jasnogórskiego, mijaliśmy siedzibę biskupa, który z balkonu podziękował wszystkim przybyłym pielgrzymom. Gdy ksiądz kapelan więzienny podkreślił, że biorący udział w pielgrzymce skazani z wielu zakładów karnych bardzo dobrze wywiązali się ze swoich zadań, służąc swoją pomocą, ksiądz biskup przesłał nam wszystkim bardzo wiele pochwał.

Pożegnanie z Piotrem było trudne. Nawet mój towarzysz z ZK skrycie wycierał zaczerwienione oczy, spędzając przy wózku Piotra długie chwile, chcąc być może w ten sposób zatrzymać czas. Tego wieczoru bardzo często zaglądałem do naszego podopiecznego, który na mój widok aż podskakiwał.

W chwili rozstania wszyscy zegnali się z łezką w oku. Wracając z Częstochowy autokarem, było nam bardzo miło wysłuchać podziękowań od wszystkich pielgrzymów, którzy dzięki naszej pomocy mieli okazję dotarcia do Klasztoru na Jasnej Górze i spędzenia naprawdę wspaniałych dni. Nikt nie pamiętał o panującym skwarze, o siarczystem ulewie, o przemoczonych odzieży czy pokaleczonych, obolałych ze zmęczenia nogach. Pamiętano jedynie pomoc i troskę, jaką okazywano każdemu, bez względu na stopień niepełnosprawności. Na spalonych słońcem twarzach pątników lśnił jedynie szczerzy, bardzo szczerzy uśmiech! Ja żywię nadzieję, że za rok znów zobaczę właśnie te same twarze sióstr i braci, których połączyła pielgrzymka i wspólnie spędzony czas. Pozdrawiam wszystkich.





**Czynna miłość do osoby
to chyba najważniejsze
imię wolontariatu.
Nie można go niczym
zastąpić.**

Wolontariat opiera się na bezinteresownej woli służenia innym ludziom. Nie jest on zatem motywowany chęcią znalezienia pracy i zarobku. Zaangażowanie wolontariusza jest dobrowolne, a zatem wynika z jego dobrej wolnej woli, a nie z jakichś wiążących norm. Wolontariat zakłada również pewną ciągłość i systematyczność w działaniach podejmowanych bezpośrednio na rzecz najbardziej potrzebujących. Działania te są najczęściej profesjonalnie zorganizowane w ramach określonych grup, chociaż można również mówić o wolontariacie indywidualnym. Należy z radością odnotować, iż w ostatnich latach zauważa się w Polsce powstawanie coraz to nowych grup wolontariatu potrafiących w zadziwiający sposób oddawać swój czas i zdolności sprawie ludzi potrzebujących oraz trosce o dobro wspólne.

Wolontariat to jedna z najbardziej szlachetnych postaw człowieka, a zarazem wzniosłe i bezcenne dzieło jego ducha. W tym specyficznym duchowym wymiarze wolontariat wymyka się łatwym definicjom. Nie jest bowiem jedynie jakąś „służbą dla dobra ludzkości” ani też tylko „pracą ofiarowaną dobrowolnie najbardziej potrzebującym”. Wolontariat nie jest także jakimś sposobem na

Bp Jan Chrapek, 29.01.2001, Radom (fragmenty)

Dzielmy się miłością

spędzanie wolnego czasu ani też metodą szerokiej integracji środowiskowej. Owszem, wolontariat spełnia wszystkie te funkcje społeczne, jednak to nie one definiują go w swej istocie. Wiedzą o tym najlepiej sami wolontariusze, którzy z reguły bardzo rzadko mówią o swoich zaangażowaniach w kategoriach czysto społecznych, natomiast prawie zawsze wskazują na konkretne wartości osobowe. Tym, co zadecydowało o ich zaangażowaniu, był zazwyczaj czyjś konkretny przykład, czyjaś potrzeba, czyjeś osobiste nieszczęście lub po prostu ich własna chęć podzielenia się dobrem z innymi. Istotny motyw podjęcia wolontariatu niemal zawsze jest bardzo praktyczny. Taka też powinna być jego definicja. Nie należy się zatem dziwić, że w tej definicji pojawiają się wątki religijne, osobiste, intymne — w tym również takie, które sami wolontariusze wolą przemilczeć. Tak się bowiem składa, że ci, którzy służą innym, poświęcają im swoje siły i czas, doświadczają czegoś, co ich samych przekracza. Jest to przeżycie ważne, podobne do religijnego doświadczenia transcendencji, a zatem równie jak tamto niełatwe do zdefiniowania. Dlatego nie można się dziwić, że pytani o motywy swoich działań wolontariusze podają często naj-

prostsze z możliwych uzasadnienia: „Bo tak trzeba”, „bo tak postąpiłby każdy”, „bo tak chce Bóg”. Te na pozór zdawkowe odpowiedzi mówią o czymś bardzo ważnym: Wolontariat angażuje całą osobę, cały świat jej wartości, w tym także wartości najwyższe. Dzieje się tak niemal zawsze. Nawet wtedy, gdy dana osoba przeznacza na wolontariat niewielką ilość czasu, jej zaangażowanie w tę pracę ma inny (często zupełnie inny) charakter niż zaangażowanie w pracę zawodową czy pozostałe codzienne obowiązki. Nawet dla okazjonalnych wolontariuszy ich małe dobrowolne zaangażowania znaczą więcej od innych codziennych zaangażowań, aczkolwiek tych ostatnich wolontariusz wcale nie pomniejsza ani nie deprecjonuje, a wręcz przeciwnie — nadaje im nową niepowtarzalną wartość. Na tej samej zasadzie modlitwa, choć tak bardzo niepodobna ze swej natury do naszych codziennych zajęć, nadaje im wszystkim nowy sens i nowy porządek.

Specyficzna i wzniosła natura wolontariatu domaga się od nas wzniosłych definicji i wzniosłego mówienia o nim. Niepowodzenia wielu wolontariuszy, ale także wiele naszych własnych zaniechań względem dobra, rodzą się nie tylko z braku inspirujących przykła-

dów, ale także z braku życzliwego słowa, życzliwego zaciekawienia, a wreszcie życzliwej wdzięczności. Brak żywego słowa, które mogłoby wyrazić dobro, na jakie oczekujemy my lub inni, sprawia, że to dobro faktycznie nie rodzi się pośród nas, a jeśli nawet się rodzi, łatwo obumiera. Często kilka złośliwych, małodusznych słów ze strony najbliższych, potrafi zniweczyć niewielkie, lecz niezwykle cenne dzieło człowieka — dzieło podjęte w dobrej wierze i z najlepszymi intencjami, a zatem na pewno przekraczające tego, kto je podjął. To właśnie dlatego mówić dobrze o innych, o ich zamierzeniach, a także o ich niepowodzeniach — zawsze jednak mówić z wielką miłością, jest naszym podstawowym obowiązkiem względem wolontariatu. Wielkie ludzkie czyny są zawsze bardzo niepozorne i bardzo proste. Zawsze jednak domagają się słów, które tak jak owe czyny, niosą w sobie tylko miłość.

Duchowa natura wolontariatu prowadzi nas wprost do tajemnicy duchowego obcowania. Również wolontariat podjęty przez człowieka niewierzącego jest dziełem duchowym, a to znaczy, że rozgrywa się w świecie osób i angażuje całego człowieka. Łatwo tu o porażkę, łatwo także o zniechęce-



nie, ale i owoce są tu niezwykle: wolontariat zmienia wszystkich, którzy pozostają w obrębie jego oddziaływania, przybliża ich do miary prawdziwego człowieczeństwa. Szczera rozmowa, wzajemna życzliwość, gotowość niesienia pomocy konkretnemu człowiekowi, często cierpiącemu — oto zwyczajne cechy każdego wolontariatu. Nic zatem dziwnego, że wolontariat w sposób naturalny staje się środowiskiem sprzyjającym doświadczeniu religijnemu. Wolontariusze nie tylko podejmują swoje zaangażowanie z motywów religijnych; często podejmują je z innych, sobie nawet nieznanym motywów, jednak później właśnie na drodze wolontariatu, doświadczają obecności Boga, uczą się modlitwy, prowadzą pogłębione życie duchowe. Dlatego wolontariat potrzebuje duchowego towarzyszenia. Ponieważ sam stanowi żywną glebę dla doświadczenia religijnego, potrzebuje wsparcia ze strony osób duchowo doświadczonych. Jeśli bowiem takiego wsparcia zabraknie, sam wolontariat może niepostrzeżenie stać się namiastką religii, jakimś ślepym dążeniem do doskonałości, której nie można przecież osiągnąć poprzez własne dokonania. Aby tak się nie stało, osoba świadcząca duchową pomoc wolontariuszom (np. kapłan), musi nie tylko posiadać właściwe wyrobienie w sprawach ducha, ale także musi dobrze poznać naturę samego wolontariatu.

Chrześcijanie łączyli zawsze służbę ubogim z Eucharystią. Jezus, który nieodwołalnie obie-

cał nam swoją obecność w sakramentalnych postaciach chleba i wina, utożsamiał się również z najuboższymi. Jego słowa „To jest Ciało moje” (por. Mt 26,26), odnoszą się również do ubogich: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Jezus utożsamia się z głodnymi, spragnionymi, przybyszami, chorymi, więźniami. Św. Jan Chryzostom bardzo dosadnie ukazał więź pomiędzy Jezusem eucharystycznym a Jezusem obecnym w ubogim: „Chcesz uczcić Ciało Chrystusa? Nie pozwól, by było przedmiotem pogardy w Jego członkach, to jest w ubogich, pozbawionych odzienia, by się okryć. Nie oddawaj Mu czci tu, w kościele przez jedwabne zasłony, podczas gdy na zewnątrz zaniedbujesz Go, gdy cierpi zimno i nagość. [...] Dlatego gdy przyozdabiasz miejsce kultu, nie zamykaj twego serca dla cierpiącego brata. On jest świątynią żywą, cenniejszą niż tamta”. Autentycznie, świadomie przeżywana Msza święta budzi w nas ducha wolontariatu: pragnienie bezinteresownej służby braciom.

Dzielmy się miłością, aby otaczający nas świat ludzi wszelako potrzebujących stał się piękniejszy i bardziej braterski, a dobro wspólne mogło być nie tylko bronią, ale także wzbogacane naszą odpowiedzialną troską, inspirowaną wrażliwością serca kształtowanego Ewangelią. Tylko bowiem w ten sposób uratujemy Nadzieję i tym, z którymi wspólnie zamieszkujemy przestrzenie

współczesnego świata, damy motyw nadziei, bez których trudno żyć i myśleć o przyszłości. W ten sposób nakreślamy także ramy „nowej wyobraźni miłosierdzia”, której tak bardzo nam dziś potrzeba. Szczególnie tej „nowej wyobraźni miłosierdzia” potrzebuje współczesny świat, także ten Polski.

Dzielenie się najpiękniej rozumianą miłością staje się dzisiaj imperatywem moralnym i najgłębszą potrzebą. Bez tego wysiłku nie zrealizujemy marzeń o lepszej przyszłości i nie będziemy potrafili żyć w demokracji, czyniąc ją prawdziwie przyjazną człowiekowi. Również marzenie o zjednoczonej Europie i świecie, jako globalnej, braterskiej wiosce, stanie się tylko iluzją. Polska może być wymarzoną „Ojczyzną wszystkich”, gdy dostrzegając w niej potrzebujących, będziemy się dzielić z sobą nawzajem wolontariackim braterstwem i troskliwością.

Śpieszmy się kochać ludzi, by wypięknili radością i rozkwitnęli Nadzieją, a Ojczyzna nasza, by stała się wspólnotą ludzi wzajemnie się wspierających. Pamiętajmy, iż trudności i problemy, których dziś doświadczamy, są po to, byśmy je przezwyciężali w oparciu o łaskę Chrystusa oraz poprzez wspólną w jedności realizowaną troskę o potrzebujących. Wolontariat jest obowiązkiem głęboko rozumianego patriotyzmu oraz fundamentem dojrzałej humanistycznej demokracji. Pamiętajmy: „Nikt nie może zostać pozbawiony naszej miłości” (Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*).

PRZYKAZANIA

Wolontariusza Chrześcijańskiego

1. Działając w imieniu Kościoła, wolontariusz chrześcijański utożsamia się z Kościołem, jego celami, formami działań oraz środkami realizacji tych celów.
2. Nie pomniejszając znaczenia motywacji naturalnej, humanistycznej, wolontariusz chrześcijański stara się stale pogłębiać swoją motywację duchowo-religijną.
3. Wolontariusz chrześcijański odznacza się gotowością służenia ludziom na wzór Chrystusa, który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45).
4. Będąc często sam ubogim, wolontariusz chrześcijański dzieli się z innymi przede wszystkim miłością na wzór Chrystusa, który ubogacił świat nie dobrami materialnymi, lecz bogactwem miłości (por. 2Kor 8,9).
5. Wolontariusz realizuje apostołat Kościoła, gdy przez uczynki miłości i miłosierdzia uczy innych chrześcijan współczucia i wielkodusznego wspomagania potrzebujących.
6. W osobie wspomaganej wolontariusz chrześcijański widzi samego Chrystusa, który utożsamia się z każdym potrzebującym (Mt 25,35-36.42-43).
7. Wolontariusz chrześcijański pamięta, że miłość czynna jest najpewniejszą drogą do życia wiecznego, ponieważ „miłość nigdy nie ustaje” (1Kor 13,8).
8. Wolontariusz jest rzecznikiem, propagatorem i budowniczym Królestwa Chrystusowego na ziemi – królestwa miłości, sprawiedliwości i pokoju (KK 36).
9. Podstawowym kryterium wartościowania wolontariusza jest osobowa godność i wielkość powołania Bożego, jakim każdy człowiek zastał obdarowany.
10. Wolontariusz chrześcijański jest otwarty i wrażliwy na wszelkie potrzeby bliźnich, ze szczególnym szacunkiem i miłością odnosi się zwłaszcza do ludzi poniżonych z powodu nędzy.
11. Z szacunkiem i miłością odnosi się wolontariusz do ludzi o odmiennych poglądach, zwłaszcza tych, którzy „bez własnej winy, nie znając Ewangelii Chrystusowej i Kościoła Chrystusowego, szczerym sercem jednak szukają Boga” (KK 16).
12. Wolontariusz chrześcijański nie oczekuje za swoją pracę innej zapłaty, jak tylko wiecznej nagrody w niebie, w myśl słów Chrystusa: „Kto wam poda kubek wody do picia, nie utraci swojej nagrody” (Mk 9,41).





Kultura religijna a postawy wobec wolontariatu



Jakimi słowami określić wolontariusza? Kim jest wolontariusz? Według definicji potocznej, takiej, która w pierwszej kolejności przychodzi na myśl przeciętnemu człowiekowi, wolontariusz to dobry człowiek, który niesie pomoc innym ludziom. Wolontariusza cechują specyficzne predyspozycje: wrażliwość, wewnętrzna siła, bezinteresowność, pogoda ducha, optymizm, chęć pomagania, służenia, dzielenia siebie na potrzeby innych, bezwarunkowa akceptacja partnerskiej interakcji. Do wymienionych dodać należy również te przymioty, które pozwalają budować wokół osoby wolontariusza klimat zaufania i emanować wewnętrznym dobrem i miłością przy jednoczesnym braku zgody na bierność, obojętność, zło, cierpienie. Wolontariusze są zwykłymi, a jednak wyjątkowymi ludźmi. Często mówią o sobie: nie robię nic nadzwyczajnego.

Historia ponad dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa dowodzi, że wśród wielu wspólnot religijnych, zawsze znajdowali się ludzie, którym nieobojętna była troska o bliźniego. Często w naturalny, bezinteresowny sposób podejmowali oni liczne prace, przedsięwzięcia, działania skierowane na rzecz takich właśnie osób potrzebujących. Sprawdzianem szczególnego pogłębiania miłości bliźniego jest zwłaszcza nasz stosunek do

kategorii ludzi w różnym stopniu bezradnych i potrzebujących, wobec których nie mamy żadnych społecznych, rodzinnych czy towarzyskich zobowiązań. Wypełnione czcią, bezinteresownością, szczerością pochylenie się nad takimi ludźmi stanowi jeden z bardziej wymownych gestów społecznego zaangażowania.

Kultura chrześcijańska wyznacza określone przesłanie społeczne. Od samego początku prefero-

wane wartości w nauczaniu Chrystusa, Apostołów i Ojców Kościoła były nieustannie i otwarcie konfrontowane w obszarze problemów życia społecznego, lecz dopiero w 1891 roku Encyklika papieża Leona XIII *Rerum novarum* oficjalnie i jednoznacznie zapoczątkowała wypowiedzi Kościoła na tematy społeczne. Ten fakt rozbudził nadzieje na humanistyczny rozwój społeczeństw. Struktury owych społeczeństw Kościół stara się humanizować, podejmując różne inicjatywy społeczno-charytatywne. Zacięci jego przedstawiciele znani są jako nieustraszeni obrońcy uciskanych, ubogich, bezbronnych, a także jako zwolennicy instytucji pomocy społecznej (sierocińce, szpitale, hospicja dla wędrowców), które mogły się rozwijać tylko poprzez wdrażanie w życie konkretnych koncepcji działań naznaczonych miłosierdziem. Szczególnie znanym powszechnie symbolem takiej postawy jest miłosierny Samarytanin.

Któż dziś jest zdolny do takich gestów, przejawiania takich postaw, czynienia tak wydawałoby się oczywistych aktów odrzucających obojętność, lekceważenie, brak odruchu serca? Co sprawia, że odwieczne, fundamentalne zasady wzajemnej miłości i pomocy są ludziom bliskie, harmonizują ciało, duszę i umysł, uszlachetniają zachowania i wszelkie przejawy nie do końca odkrytych w człowieku pokładów dobroci? Czy to tylko wsłuchanie się w to, co mówi serce? Czy to tylko chwilowy bodziec, impuls, jakiś niewidzialny z góry dany znak, który powoduje, że od-

powiedzialnie i z zaangażowaniem, z konsekwencją i regularnością, a przede wszystkim z niekłamaną radością ktoś rozpoczyna pracę w ruchu wolontarystycznym?

Aktywność w sferze wolontariatu jest istotnym elementem każdej cywilizacji, społeczeństwa, a nader chrześcijańskiej kultury. Okazując miłość i otwartość wobec ludzi wokół nas, przez prawosć, ale też postawę pewnej pokory i przekonania, że wsparcie może być potrzebne każdemu z nas, dajemy świadectwo wytworów osobowych działań człowieka. Przyjmujemy nadto dojrzałe stanowisko odpowiedzialne za ukształtowanie postawy człowieka wobec wiary, piękna, dobra, jedności. Często za warunek postrzegania osobowości jako dojrzałej, przyjmuje się wypracowanie przez jednostkę własnej, spójnej z przeżyciami, doświadczeniem, wiarą, intelektem filozofii życia. Dla wielu tą filozofią stała się religia. Dla chrześcijan – to kroczenie drogą Ewangelii i naśladowanie tych, którzy już wcześniej tym szlakiem podążali. Aby wspomniany rozwój wzbogacał moralną głębię, pomagał odnaleźć godność i roztaczał wokół osoby aurę dobroci, miłości, szacunku, miłosierdzia, wolontariusze odnajdują w sobie wielką, bezinteresowną, altruistyczną motywację do wyzwalania drzemających w nich pokładów człowieczeństwa.

To szczególne otwarcie na aktywność obywatelską nastąpiło po przełomowym 1989 roku, kiedy to z wyjątkowym rozmachem zaczęły zawiązywać się w Polsce ruchy stowarzyszeniowe. Analizując za-

gadnienie z punktu widzenia tzw. sektorów, zasadnym wydaje się być istnienie bazy do działań wolontariuszy w organizacji i strukturze sektora trzeciego – organizacji pozarządowych (sektor non profit).

Obecnie „wolontariat” i „wolontariusz”, dzięki nowej Ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie z dnia 24 kwietnia 2003 roku, są już pojęciami prawnymi (Dz. U. z 29 maja 2003 roku Nr 96, poz. 873. Przepisy wprowadzające ustawę, Dz. U. z 29 maja 2003 r. nr 96, poz. 874). Ustawa definiuje „wolontariusza” jako osobę fizyczną, która wykonuje świadczenia dobrowolnie i bez gratyfikacji materialnej na rzecz organizacji pozarządowych, organów administracji publicznej i podległych im jednostek organizacyjnych. Praca wolontarystyczna bywa używana wymiennie ze sformułowaniem praca społeczna, ochotnicza, dobrowolna.

Najnowsze badania wolontariatu w Polsce przygotowane przez Stowarzyszenie Klon/Jawor i Stowarzyszenie Centrum Wolontariatu wskazują, że w 2006 roku 21,9%, czyli ok. 6,6 mln dorosłych Polaków poświęciło swój czas na bezpłatną pracę na rzecz innych. Szlachetność wolontarystycznych działań wpływa często z głęboko skrywanych pobudek, duchowych refleksji, z potrzeb wewnętrznych. Tak specyficznie pojmowane zachowania, ale i postawy nie dają się łatwo i jednoznacznie definiować. Zwykliśmy zakładać, że wolontariusz to osoba działająca bezinteresownie na rzecz dobra



innych. Nie oznacza to jednak, iż osoba taka nic nie zyskuje. Owszem, zyskuje w tym wymiarze, w jakim wzbogaca doświadczenie – nasze własne i bliźnich. Na ogół nie jest ono łatwe – wystawia na próbę nasze przekonania o sobie i o innych. Zawsze jest jednak prawdziwe, kierujące w tym, co często boleśnie rzeczywiste, ku rzeczom ostatecznym. Bycie z innymi to nie gra o sumie zerowej. To, co ofiarowujemy, nie zubaża nas. Dając, otrzymujemy, jak mówi św. Franciszek. To cudowna arytmetyka.

By móc dostrzec niezaprzeczalne wartości, zalety, by bilans był zyskowny, człowiek – kandydat na wolontariusza musi osiągnąć pewną dojrzałość. Niektórzy potrzebują bardzo subiektywnych determinantów, które wyznaczą im indywidualne motywy postępowania. Inni muszą po prostu dorosnąć. Nieustannie wierzyć natomiast należy w możliwości prze-

miany, a także stwarzać okazje, by człowiek weryfikował swe sądy i dostrzegł wokół siebie to, co sprawi, że wykorzysta potencjał i siły w nim drżące do dawania siebie innym. Zdarza się, iż bodźcem do czynu bywa przypadek, wyjątkowy zbieg okoliczności, jakaś nieprzewidziana sytuacja.

Zdaniem biskupa Jana Chrapka, tym, co zadecydowało o ich zaangażowaniu, był zazwyczaj czyjś konkretny przykład, czyjaś potrzeba, czyjeś osobiste nieszczęście lub po prostu ich własna chęć podzielenia się dobrem z innymi. Istotny motyw podjęcia wolontariatu niemal zawsze jest bardzo praktyczny. Taka też powinna być jego definicja. Nie należy się zatem dziwić, że w tej definicji pojawiają się wątki religijne, osobiste, intymne – w tym również takie, które sami wolontariusze wolą przemilczeć. Tak się bowiem składa, że ci, którzy służą innym, poświęcają

im swoje siły i czas, doświadczają czegoś, co ich samych przekracza. Jednorazowo podjęte działania, większe przedsięwzięcia, ale też niekiedy spektakularne akcje nie pozostają bez wpływu na kształtowanie osobowości człowieka. Prawdziwym wolontariuszem może być ktoś, kto sam dostał w życiu dużo szczęścia – albo pomocy, dzięki czemu ma z czego czerpać. Może z siebie brać i rozdawać. Nieszczęśliwi, samotni, odrzuceni są w sobie potłuczeni i zamykają się w skorupie. Nie mają zapasów do rozdawania.

Niezaprzeczalne wartości kultury religijnej, opartej na fundamentalnych zasadach wywodzących się z Ewangelii, hołdują idei rozwijania wśród społeczeństw aktywnej postawy wobec wolontariatu. Codzienne życie oparte na szacunku do bliźniego, wypełniania serc i umysłów radosnymi cnotami z permanentną tendencją do samodoskonalenia niech będą przesłaniem, a nie krótkotrwałą modą. Kult doświadczania miłości do drugiego człowieka powinien zaspokajać pragnienia wartości, duchowych przeżyć i tylko chwilowo retorycznych pytań. Wolontariat realizuje się poprzez niezwykle doznania, oczywiste, a często nieodkryte prawdy i głębokie refleksje. To działania w imię celów najwyższych, uniwersalnych i ponadczasowych, gdzie naczelną, centralną funkcję bezsprzecznie zajmuje otoczony światem rzeczy człowiek.





Dlaczego pomagasz?

Sprawne funkcjonowanie naszego głogowskiego Domu „Uzdrowienie Chorych” zawdzięczamy między innymi pomocy młodych wolontariuszy. Wkład ich bezinteresownej pracy jest dla nas nieocenionym skarbem. Najwartościowsze jednak w głosach wolontariuszy jest to, że łączą swoją posługę z Osobą Zbawiciela. Zadziwiająca jest ich wewnętrzna przemiana i wzrost duchowy, który dokonuje się dzięki spotkaniom z niepełnosprawnymi. W nich znajdują oni światło, które przybliża ich do Boga. My ze swej strony staramy się dawać im wsparcie duchowe i merytoryczne, a efektem tego są świadectwa osób cierpiących, które do nas stale wracają.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża

Magda z Gdańska

Ludzie chorzy i niepełnosprawni są dla mnie siłą samą w sobie. To nie jest tak, że tylko wolontariusz pomaga, ale często chory pomaga także i jemu. Człowiek cierpiący daje nam, wolontariuszom, piękne świadectwo wiary, kiedy mówi o tym, jak wierzy w Chrystusa i nie poddaje się, pomimo wszystkich dolegliwości, jakie mu dokuczają. Ja osobiście dostrzegam w ludziach cierpiących samego Chrystusa, który przychodzi do mnie właśnie przez nich. Czuję, że pomagając im, sama przybliżam się do Boga.

Dlaczego zostałam wolontariuszem?

Pierwszą chorą osobą, z jaką się zetknęłam w moim życiu była ośmioletnia Maja, chora na białaczkę. Gdy Majka uśmiechnęła się do mnie, zrozumiałam, że nie ma nic cenniejszego na świecie niż uśmiech. To właśnie wtedy podjęłam decyzję, że chcę pomagać ludziom chorym i potrzebującym; chcę być obecna w ich życiu i chociaż minimalnie czynić je lepszym, ponieważ uważam, iż ludzie chorzy i niepełnosprawni w 100 proc. zasługują na to, by ich życie każdego dnia stało się lepsze. W Domu Cichych Pracowników Krzyża pojawiłam się rok temu, dzięki opiekunce gdańskiego wolontariatu, do którego należę i gdzie na co dzień opiekuję się starszą panią.

Kim, według Ciebie, jest wolontariusz?

Dla mnie wolontariusz jest kimś w rodzaju Anioła Stróża, który czuwa i opiekuje się ludźmi potrzebującymi. Rozumie ich potrzeby i stara się je realizować, a tym samym służy przede wszystkim swoją obecnością, rozmową, a czasami jedynie uśmiechem, którego chory bardzo często potrzebuje.

Co daje Ci wolontariat?

Wolontariat daje mi przede wszystkim siłę do pokonywania barier i problemów, z jakimi stykam się każdego dnia. Ale jest dla mnie również oderwaniem od swoich codziennych i czasem nawet błahych spraw. Mogąc spędzać swój czas z osobami chorymi, czuję się również wyróżniona, ponieważ wiem, jak mało jest ludzi chcących, a przede wszystkim umiejących oddawać się pracy na rzecz osób potrzebujących.

**Co sprawia Ci największą radość w tej pracy?**

Największą radością w tej pracy jest dla mnie uśmiech wdzięczności drugiego człowieka. Stykam się z ludźmi w różnym wieku i z różnymi schorzeniami. Czasem są to ludzie w podeszłym wieku, a czasem małe dzieci dotknięte chorobą nowotworową, ale ich reakcja na moją, nawet najdrobniejszą pomoc, jest zawsze taka sama – na ich twarzach pojawia się uśmiech, który wprowadza promień słońca na ich, często skrzywione bólem, twarze.

Co jest najtrudniejsze w tej pracy?

Najtrudniejsze jest dla mnie spotkanie twarzą w twarz z ciężko chorym dzieckiem. Ludzie starsi mają świadomość swojej choroby, ale dziecko chore na nowotwór nie do końca to rozumie. Ból takiego malca jest dla mnie wręcz przerażający. W takich chwilach muszę się bardzo mocno powstrzymywać, by nie płakać przy małym pacjencie, choć nie jest to wcale takie łatwe.

Kim są dla Ciebie ci, którym służysz, czy możesz coś o nich opowiedzieć?

Ludzie, którym służę, są dla mnie jak druga rodzina. W Gdańsku, skąd pochodzę, opiekuję się starszą panią. Robię jej zakupy, pomagam w domu i najczęściej po prostu z nią rozmawiam. Pani Helenka jest dla mnie jak druga babcia, zawsze wysłucha, zawsze doradzi i jednocześnie zawsze powierzy mi swoje troski czy zmartwienia, z jakimi boryka się z powodu swojej choroby.

W jaki sposób zachęciłabyś innych młodych do takiej pracy?

Uważam, że przekonywanie ludzi młodych o tym, jaki wspaniały jest wolontariat, nie zda się na wiele. Każdy powinien czuć w głębi siebie, że chciałby i przede wszystkim uważa, że potrafi nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Ja zaczynając swoją posługę, nie miałam ani doświadczenia, ani przeszkolenia. Na początku bardzo się bałam, ale z czasem dotarło do mnie, że tak naprawdę, by nieść pomoc drugiemu człowiekowi, nie trzeba uczestniczyć w kursach przygotowawczych ani mieć zaświadczeń.

Cenny uśmiech

Joanna Drewniak

Wolontariusz to według mnie osoba, która służy drugiemu człowiekowi swoim czasem, umiejętnościami, sercem, nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia - chyba że za taki uzna uśmiech osoby chorej.

Zetknęłam się z Domem Cichych Pracowników Krzyża, gdy mieliśmy występ z moim zespołem tanecznym dla chorych w tej placówce. Przy tym moja siostra już wcześniej była tu wolontariuszem. Zafascynował mnie sposób spędzania wolnego czasu bez marnowania go. Posługa wolontariacka daje mi poczucie zadowolenia i sprawia, że staję się lepszym, dojrzalszym i bardziej odpowiedzialnym człowiekiem. Kontakt z osobami chorymi ubogaca mnie wewnątrz. Największą radość w posłudze osobą chorym sprawia mi poczucie spełnionego obowiązku wobec cierpiącego Chrystusa. A kiedy dostrzegam czasem nieporadny, ale uśmiech na twarzy chorego to... jakby niebo się przychyliło.

Największe trudności są zawsze na początku. Zawsze jest blokada między osobą chorą i zdrową szybko się przełamuję, ale pierwsze zetknięcie jest naprawdę trudne. Rozpoczynając wolontariat przy mojej nieśmiałości trudno mi było wszystko ogarnąć i bałam się, że sobie nie poradzę, ale dzisiaj nie wyobrażam sobie, że mogłoby mnie tu nie być. Dzięki wsparciu rodziców i ich zachęce znajduję w sobie siłę, by służyć choremu. Ważny

jest dla mnie także przykład osób ze wspólnoty – s. Małgorzaty Małskiej, s. Ewy Figury, s. Neli Gołąb.

Osoba chora, z którą stykam się w Domu Cichych Pracowników Krzyża, to zawsze człowiek, który ma niesprawne ciało, ale sprawny umysł a jeśli i tego brak, to jeszcze jest i dusza i serce, w którym mieszka Chrystus. Najchętniej bym zorganizowała spotkanie dla młodych ludzi w mojej miejscowości i opowiedziała im, jak to fajnie jest być wolontariuszem i jaka korzyść płynie z posługi wolontariackiej – że przy okazji służenia drugiemu człowiekowi jest zabawa, radość, samorealizacja i krok bliżej do nieba.



Wystarczy być

Małgorzata Grzegorek

Z Cichymi Pracownikami Krzyża związana jestem od około dziesięciu lat. Moja przygoda z tą wspólnotą rozpoczęła się od spotkań integracyjnych dla dzieci i młodzieży, prowadzonych również przez moich starszych braci, na które z chęcią uczęszczałam. Bardzo wiele nauczyłam się dzięki tym spotkaniom. Mogłam dowiedzieć się i doświadczyć, że osoba niepełnosprawna niczym się ode mnie nie różni. Przychodząc tu od dziecka i spędzając bardzo dużo czasu, mogę powiedzieć, że wychowałam się przy tym domu. To właśnie wolontariat i wspólnota, jaką tworzymy z siostrami, księdzem i wolontariuszami wpoila we mnie wiele ważnych wartości. Nie raz rozwiązywałam z siostrami jakieś swoje problemy, nie raz pytałam je o radę. To właśnie przy tej wspólnocie dojrzewałam i wychowywałam się.

W 2003 r. został otwarty Dom Rekolekcyjno-Rehabilitacyjny „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II w Głogowie. Tak rozpoczęła się moja przygoda z wolontariatem – poczynając od rozkładania talerzy na posiłek, wycierania sztućców, czy podania posiłku, poprzez bezpośrednią opiekę nad osobą niepełnosprawną, prowadzeniu wózka na spacerze, wspólnej wieczornej dyskoteki, do samej obecności, uśmiechu, chwili rozmowy.

Chciałabym tu wspomnieć też o szczególnej formie wolontariatu, która polega na opiece mu-

zycznej mszy świętej, nabożeństw. Pan Bóg obdarzył mnie talentem gry na instrumentach – skrzypcach i gitarze. Ogromną satysfakcją jest, kiedy po mszy podejdzie ktoś i powie, że coś go w tej muzyce dotknęło, że przez moje granie ktoś może coś dostrzegł, że przez tę oprawę łatwiej mu było przeżyć Eucharystię.

Wielu ludzi „przewinęło się” przez ten Dom. Wielu z nich powraca kilkakrotnie, ale każdy z nich, każdy z tych ludzi którzy przyjeżdżają tu do „cichych”, zostawia jakiś ślad w moim sercu. Pojawia się pytanie: co ja z tego mam, co mi daje wolontariat?

Mogę bez wahania stwierdzić, że dużo więcej otrzymuję niż daję. To, co daję, to trochę swojego wolnego czasu i sił, których jako młoda osoba często mam aż za dużo. A otrzymuję o wiele więcej – uśmiech osoby niepełnosprawnej, zwykle – „niezwykłe” słowo dziękuję. I wiele mądrości, które

poprzez rozmowy są mi przekazywane. Obecność w tym domu, uczestnictwo w wolontariacie uczy mnie, jak szanować życie, pozwala dostrzec niezwykłą wartość i niezwykły dar, jakim jest ludzkie życie.

Różni ludzie przyjeżdżają tutaj na turnusy, od ludzi, którzy mogą samodzielnie się poruszać, poprzez tych którzy nie chodzą, aż do tych, którzy nie mogą sami zrobić nic. Obserwując ludzi, przebywając z nimi, uczę się, jak należy pięknie żyć, jak wytrwale dążyć do celu, jak być dobrą, młodą dziewczyną. Oni, przez swoje cierpienie, pokazują, jak kruche jest życie, jak bardzo trzeba je szanować. Uczę się tu, jak dziękować Panu Bogu za każdy dzień.

Było wiele sytuacji, w których nie wiedziałam, jak się zachować. Jestem młodą osobą i dopiero uczę się życia. Myślę, że najtrudniejsze były te, kiedy nie wiadomo było, co powiedzieć, kiedy ktoś z uczest-

ników turnusów zwierzał się czy opowiadał o swoich problemach, a ja nie potrafiłam pomóc. Myślę jednak, że właśnie te chwile były bardzo ubogacające, gdyż jak mówi przysłowie: „milczenie jest złotem”, ale jego też trzeba się uczyć. Te sytuacje nauczyły mnie, że czasem wystarczy po prostu być.

Wolontariat... w moim życiu

Mariusz z Głogowa

Moje spotkanie z ideą wolontariatu nie było sprawą przypadku. Cztery lata liceum spędziłem w cieniu głogowskiej Kolegiaty. Byłem świadkiem powstawania z fundamentów Domu „Uzdrowienie Chorych”. W 2003 roku po raz pierwszy spotkałem się ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża. Postanowiłem zaangażować w pomoc na rzecz osób niepełnosprawnych. Ważną motywacją było pragnienie dzielenia się sobą, dawania siebie potrzebującym. Tymczasem po krótkim czasie okazało się, że wolontariusz tak naprawdę więcej otrzymuje od chorego niż myślał wcześniej.

Ze względu na fakt rozpoczęcia przeze mnie studiów, nie mogłem w tygodniu uczestniczyć w życiu Domu. Jednak większość swojego weekendowego wolnego czasu razem z moimi przyjaciółmi, niosąc chętnie pomoc wszystkim, którzy tego potrzebowali w czasie trwania turnusów.

Obecnie, mimo wielkiego natłoku zadań i obowiązków, z en-



tuzjazzem odpowiadam na każdą inicjatywę, jaka ma miejsce we wspólnocie, zarówno Cichych Pracowników Krzyża, jak i Centrum Ochotników Cierpienia. Nie można tak po prostu zrezygnować z wolontariatu. Nie można przestać być wolontariuszem. Nie ma tak, że przychodzisz, wychodzisz i nic się nie zmienia. Są przyjaźnie i cierpienia z powodu straty. Choć prawdę mówiąc wiele zależy od tego, co dla kogo ma większe znaczenie.

Moja praca w wolontariacie nie skończyła się tutaj w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Ideę wolontariatu przeniosłem także do Zielonej Góry, gdzie studiuję. Razem ze znajomymi zaangażowałem się w działalność Europejskiego Centrum Wolontariatu, którego w późniejszym czasie zostałem wiceprezesem. Idea ciągle pozostaje żywa w moim życiu. Nie wyobrażam sobie żyć bez niej.

Ważną sprawą dla człowieka jest świadomość, że jest się potrzebnym drugiemu, naturalnie chodzi głównie o potrzebę świadczenia i przyjmowania miłości. Miłości, która sprawia, że człowiek poczuje swą wartość, cel życia, a to pozwala mu przyjąć nawet cierpienie jak nieświeżość niepełnosprawności.

Przez te lata mojej służby w Domu dojrzało kolejne pokolenie młodzieży, tak chętnej do pracy w wolontariacie, dla dobra drugiego człowieka. Cudownie jest widzieć liczne przykłady młodych ludzi, przekonanych o potrzebie dawania siebie drugiemu. Ich ofiarna służba jest możliwa dzięki współpracy z Bożą łaską; przyno-



si im to radość i satysfakcję. Nie wiadomo, kto na turnusach więcej daje, a kto więcej otrzymuje – czy wolontariusze, czy niepełnosprawni. Jak bardzo ta wątpliwość jest uzasadniona, można przekonać się, słuchając młodych ludzi, twierdzących po turnusie, że przyjechali z chęcią dawania siebie, a czują się obdarowani przez tych, którym służyli.

Ja także brałem garściami. Przy chorym uczyłem się rozumieć sens życia, uczyłem się pokory, wyzbyłem się zbędnego pośpiechu, uczyłem się wyrozumiałości, cierpliwości, wyciszenia i wielu innych postaw w życiu, o których zapominamy w codziennym pośpiechu i zabieganiu. Te doświadczenia spowodowały, że czuję się o wiele bogatszy wewnętrznie, niż byłem przedtem.

Dlaczego wolontariat? Działalność wolontaryjna prowadzi do

doświadczenia, że człowiek w pełni realizuje się wyłącznie wtedy, gdy kocha i daje siebie innym. Jak zachęcić do wolontariatu? Niech przyjdą... Spróbują. Mam powiedzieć, że jest łatwo? Nie zawsze jest łatwo, ale zawsze potrzebna jest pomoc.

Wszystkich chętnych do niesienia pomocy innym zapraszam do Domu „Uzdrowienie Chorych”, im. Jana Pawła II, do kontaktu ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia, gdzie się wszystko zaczęło...

Przełamać strach

Kasia Mała

Zachęcałabym w sposób następujący każdego młodego człowieka, by został wolontariuszem: „Wszystko to, co uczyniliście dla moich braci

najmniejszych, mnieście uczynili”. A tylko Jezus zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Dlatego zostając wolontariuszem, nadasz swemu życiu sens i zyskasz spokój ducha.

Byłam zupełnie innym człowiekiem. Wcześniej nie wiedziałam, co znaczy słowo wolontariat. Dwa lata temu moja koleżanka zaproponowała mi taki właśnie sposób spędzania czasu. Początkowo podchodziłam do tego ostrożnie. Dziś wiem, że to był właściwy wybór. Mogę w pełni realizować siebie, służąc innym. Wybrałam wolontariat u Cichych Pracowników Krzyża, ponieważ chciałabym pomagać osobom niepełnosprawnym w ich najtrudniejszych potrzebach w sposób stały.

Ważne było dla mnie to, że wolontariat polega nie tylko na pomocy przy czynnościach osobistych, ale stałej asystencji podczas rehabilitacji fizycznej i duchowej, uczestnictwie w rekolekcjach, rekreacji, prowadzenie rozmów, wspólnych wypadach na plener. Według mnie wolontariusz to osoba, która nie tylko poświęca swój czas osobie potrzebującej, ale jest kimś, kto potrafi pochylić się z troską nad drugim człowiekiem. To ktoś kto może bezinteresownie świadczyć pracę na rzecz osoby potrzebującej (posprzątać, pomóc w higienie, towarzyszyć w czynnościach dnia codziennego itd.). Posługa osobie chorej sprawia mi radość i satysfakcję. Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że pomagając osobie potrzebującej, niejako służę samemu Bogu. To jest dla mnie najważniejsze.

Moją największą radością, jaka mnie spotkała podczas pełnienia posługi u Cichych Pracowników Krzyża, było zdarzenie z niepełnosprawnym Piotrem, którego sposób artykułowania dźwięków jest bardzo ograniczony, a ja któregoś dnia, po około trzech miesiącach styczności z nim, nauczyłam się go rozumieć. Udało się pokonać jedną z barier. Takich zdarzeń jest wiele i one sprawiają wielką radość.

Najtrudniej było przełamać barierę strachu, która istnieje wobec osób niepełnosprawnych. Dopóki nie miałam z nimi styczności, byli

mi obojętni, podobnie jak i sprawy religii. Myślę, że to ogromna łaska, że Pan dał mi się poznać w osobie cierpiącej. Dzięki temu nawiązałam poprawne stosunki z rodzicami. To wszystko nie było łatwe. Właśnie dlatego najtrudniejsze jest pokonać strach.

Bliski kontakt z rodzicami, częste rozmowy z osobami konsekwantnymi (siostry, księża), wolontariuszami i uśmiech chorych i niepełnosprawnych sprawia, że wciąż znajduję w sobie siły i zapał do tego, aby być wolontariuszem – samarytaninem.



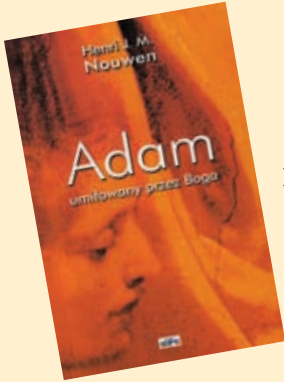


Ewelina Guzewicz

Adam, umiłowany przez Boga

Henri J. M. Nouwen, *Adam, umiłowany przez Boga*, tłum. M. Rusiecka, Kraków 2002

„Opieka to zarówno przyjmowanie, jak i dawanie; zarówno dziękowanie za nią, jak i proszenie o nią; zarówno utwierdzanie kogoś w jego zdolności dawania, jak i szukanie potwierdzenia swego własnego ja”.



Praca ta stanowi swego rodzaju duchowy testament ks. Henriego J. M. Nouwena (1932–1996), psychologa, autora licznych publikacji książkowych, wykładowcy na kilku uniwersytetach zarówno w rodzinnej Holandii, jak i w Stanach Zjednoczonych (Yale, Harvard). Nouwen, rezygnując z prestiżowej posady profesora, ostatnie lata swojego życia spędził z ludźmi upośledzonymi w domu wspólnoty Arka Daybreak w Toronto. Książkę tę, która jest i relacją, i osobistym świadectwem, ukończył kilka tygodni przed swoją niespodziewaną śmiercią. Autor pierwotnie planował napisanie pracy literackiej o swoim credo – o tym, w co sam wierzy. Plany te do pewnego stopnia zmieniła śmierć jego przyjaciela

i podopiecznego, Adama, człowieka chorego na epilepsję, głęboko niepełnosprawnego fizycznie i, jak się wydawało, intelektualnie. Po tym wydarzeniu Nouwen postanowił napisać książkę o tym, czego doświadczył w czasie bycia z Adamem. Okazało się bowiem, że to tam znalazł odpowiedni środek dla wyrażenia swojej wiary.

Adam, trzynastoletni chłopiec, wskutek padaczki pourazowej i przedawkowania leków w szpitalu, stracił możliwość porozumiewania się, samodzielnie poruszania się i kierowania własną aktywnością. Stan Adama Nouwen opisał jako stan zupełnej pustki, doskonałej pustki: „Być pustym dla Boga – cel wielu mistyków Wschodu i Zachodu, Adam realizował całym sobą, miał bowiem niewiele przywiązań, ambicji czy rozrywek, którymi mógłby zapełnić wewnętrzną przestrzeń. Pustką obdarzyło go jego, tak zwane, inwalidztwo”.

W rozdziale pt.: „Publiczne życie Adama” znajdujemy początki życia Adama we wspólnocie Daybreak. Wkrótce pojawia się tam Henri Nouwen i zostaje jego opiekunem. Ks. Nouwen, popularny wykładowca i pisarz, intelektualista i samotnik szukający domu i odpoczynku, zostaje poproszony o poranne mycie, ubieranie, karmienie chorego na padaczkę, najbardziej niepełnospraw-

nego, najsłabszego we wspólnocie chłopaka. Nouwen opisał tu swój początkowy opór fizyczny i psychiczny, poczucie bezsensowności tego, co robi oraz lęk przed chorobą i osobą Adama. W pierwszych miesiącach, po odprowadzaniu Adama na poranne zajęcia, odczuwał ulgę, wracając do tego, co, jak pisze, „umiał robić dobrze” a nie niezdarnie, ze strachem i zakłopotaniem. Potem, w miarę z „oswajaniem” się z młodym, milczącym człowiekiem, Nouwen, mówiąc do Adama, odnalazł w kontakcie z nim bezpieczną przestrzeń dla siebie i najbardziej zaufanego słuchacza – jego „milczącą, pełną pokoju obecność w centrum swojego życia”. Posługa przy Adamie stała się dla niego źródłem zaspokojenia najważniejszych potrzeb: miłości, przyjaźni, wspólnoty i poczucia przynależności. Choć Adam był może niezdolny do jakiegokolwiek refleksji na temat miłości, zdaniem Nouwena wyczuwał to, że jest kochany i swoją osobą pozwa-

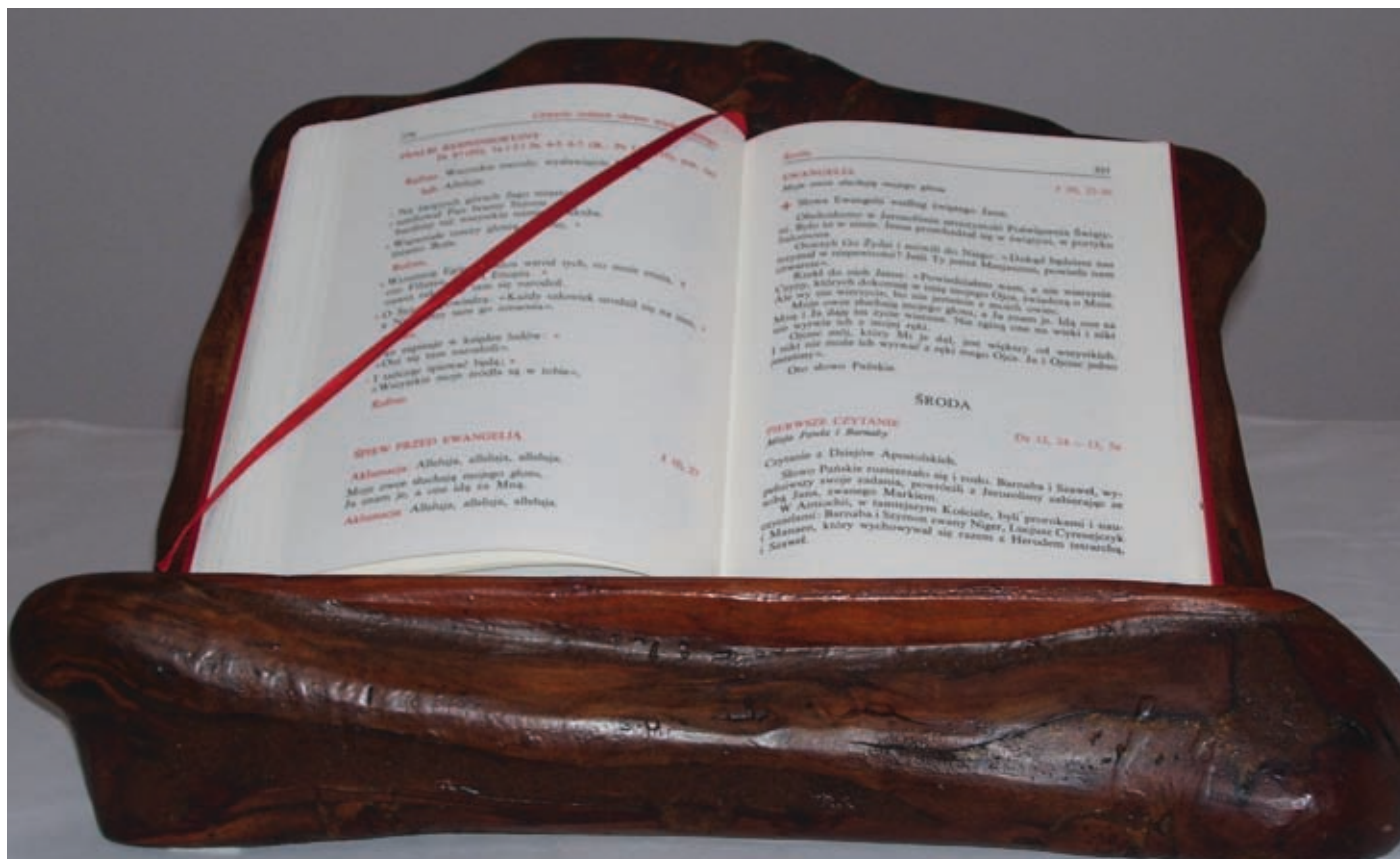
lał zrozumieć innym, że ważniejsze jest być, niż czynić. Dzięki upośledzonemu Adamowi ks. Nouwen zaczyna rozumieć prawdziwe znaczenie duchowego ubóstwa oraz sens i wartość słabości. W rozdziale pt.: „Cierpienie – pasja Adama” opisuje ostatnie dni życia tego trzydziestokilkuletniego człowieka, który w swoim poddaniu innym, w nieznanym nikomu zmaganiu, bólu fizycznym i emocjonalnym przypomina Nouwenowi Jezusa i jego pasję.

Można tę publikację zaliczyć do tekstów mądrościowych, gdyż poszerza ona spojrzenie na ten swego rodzaju problem egzystencjalny, który dotyczy sensu czy bezsensu życia dalece „niedoskonałych” istot ludzkich. Szczególnie zaś praca adresowana jest do tych, którzy, w różny sposób stykają się z osobami ciężko chorymi, niepełnosprawnymi i pracując z nimi, przebywając czy też unikając kontaktu w codzienności, stawiają sobie czasem wiele pytań.



Postawy wolontariatu w Biblii

Wolontariat, jako dobrowolna i bezinteresowna pomoc, nie musi być utożsamiany z jakąkolwiek religią. Na całym świecie bardzo wiele osób angażuje się w wielorakie formy takiej pomocy i nie wszyscy robią to z motywacji duchowych. Często jest to ludzka potrzeba niesienia pomocy z przekonaniem, że może kiedyś także będzie się takiego wsparcia potrzebowało. Osoby wierzące, niezależnie od wyznawanej religii i miejsca zamieszkiwania, zapewne będą się doszukiwać głębszych motywacji do podejmowania bezinteresownej posługi w ich religijnym depozycie. Jednak nie mam wątpliwości, że pośród wszystkich religii tylko Chrześcijaństwo ma tak jasno i konkretnie zapisane w swojej Świętej Księdze słowa niepozwalające na obojętność wobec potrzeb drugiego człowieka.



Nowe Przykazanie

Już księgi Starego Testamentu i nakazy Prawa nie pozwalały na bierność wobec potrzebujących. Do najważniejszych tekstów tamtego etapu historii zbawienia zalicza się zobowiązanie: „Nie będziesz szukał pomsty, nie będziesz żywił urazy do synów twego ludu, ale będziesz miłował bliźniego jak siebie samego” (Kpł 19, 18). Właściwe rozumienie miłości bliźniego motywowało Tobiasza do udzielania pomocy współbraciom: „Dawałem mój chleb głodnym i ubrałem nagim. A jeśli widziałem zwłoki któregoś z moich rodaków wyrzuczone poza mury Niniwy, grzebałem je” (Tb 1,17). Szlachetną czynność grzebania zwłok starotestamentalny wolontariusz wykonywał z narażaniem życia. Postawę udzielania wsparcia należało realizować nawet wobec wrogów: „Gdy wróg twój łaknie, nakarm go chlebem, gdy pragnie, napój go wodą – żar ognia zgromadzisz na nim, a Pan ci za to zapłaci” (Prz 25, 12-22).

Oczywiście można zastanawiać się, na ile postawa niesienia pomocy była dobrowolna, a na ile czyniona z nakazu, z lęku przed karą za niezrealizowanie konkretnego zapisu. Niezależnie od motywacji, z wielu tekstów tamtego okresu dowiadujemy się, że w Narodzie Wybranym wysoko rozwinięta była świadomość odpowiedzialności za doczesne losy współbrata i nie brakowało przykładów szlachetnych wolontariuszy.

Przyjście Jezusa rozpoczęło czas wypełniania Prawa. Następowало to przez ukazywanie, co jest naj-

ważniejsze w starotestamentalnych zapisach i w postawie człowieka, który chce być dzieckiem Boga. Nie było potrzebne znoszenie wypracowanych przepisów lecz ukazanie w pełnym blasku motywacji podejmowanych działań. Słowa: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15, 12), są w części powtórzeniem wcześniejszego tekstu: „będziesz miłował bliźniego swego” (Kpł 19,18), ale z pięknym rozwinięciem, ukazującym sposób realizacji: „tak jak Ja was umiłowałem”. Miłość Jezusa, ukazywana jako wzór, objawiła się bardzo konkretnie tuż przed wypowiedzeniem nowego brzmienia przykazania: „wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wziąwszy prześcieradło, nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany” (J 13, 4-5). Ale swoją pełnię osiągnęła na Krzyżu, przez ofiarę z życia, jako najwyższy wymiar miłości służebnej wobec bliźnich.

Błogosławieństwa

W znanym tekście z Mateuszowej Ewangelii odnajdujemy równie głęboką zachętę do realizacji postawy bezinteresownej służby. W części Kazania na Górze, zwanej „Osiem błogosławieństw” Jezus wymienia szereg trudnych stanów, których pokorne znoszenie daje możliwość osiągnięcia prawdziwego szczęścia (por. Mt 5, 3-12). Owszem, najpierw jest to ukazanie zbawczej wartości trudnych stanów, których każdy wielokrotnie

doświadcza z różną intensywnością. Nie bierność, ale pogodzenie się z trwaniem tych doświadczeń i oddawanie ich Jezusowi daje możliwość współuczestniczenia w dziele odkupienia. Z tego też ma wynikać zachęta do wolontariatu. Najpierw w postaci zaangażowania się w niesienie pomocy osobom będącym w trudnych stanach, wymienianych w błogosławieństwach. Nie można mieć wątpliwości, że towarzyszenie człowiekowi, który w duchu Ewangelii przeżywa swoje słabości, trwa w swoim uniżeniu (smucący się, ubogi, poniżany, prześladowany, wyśmiewany), daje możliwość obcowania z błogosławionymi, szczęśliwymi, świętymi. Takie kontakty mogą być tylko ubogacające i rozwijające. Ale w treści błogosławieństw jest też bardzo konkretna zachęta do świadczenia dobra: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”; „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 7.9). Do realizacji postawy bycia miłosiernym, wypływającej z tego ewangelicznego wezwania, zachęcał nas Jan Paweł II w 2002 roku: „Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny, wykształcenia dzieci, doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei. Potrzeba „wyobraźni miłosierdzia”, aby przyjść z pomocą dziecku zaniechanemu duchowo i materialnie; aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się



w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa; aby nieść radę, pocieszenie, duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem”.

Sąd Ostateczny

Najwyraźniej ukazana zachęta do realizacji postawy wolontariatu zawarta jest w Mateuszowym tekście, zwanym „Sądem Ostatecznym”: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 34-36).

Najpierw dostrzeżmy i ucieszymy się, że Jezus nazywa błogosławionymi, a więc szczęśliwymi, ludzi, którzy w swoim życiu kierowali się pragnieniem służenia innym. Owszem, musimy być pewni wielkiej nagrody w niebie za takie życie tu, na ziemi, ale to także wyraźne stwierdzenie, że niesienie bezinteresownej pomocy potrzebującym jest źródłem prawdziwej radości, pokoju wewnętrznego, zadowolenia z siebie, a więc tego wszystkiego, co składa się na szczęście, już tu w doczesności! Osoby realizujące dzieła miłosierdzia, angażujące się w wolontariat, doskonale wiedzą, że tak jest. Nie trzeba długo czekać, czasami wystarczy jedno zachowanie, jeden czyn, gest, aby z niemałą mocą odczuć coś wręcz niewypowiedzianego. Nie ma to

nic wspólnego ze szczęściem i jego źródłami, według współczesnych trendów. Jezus jest doskonałym znawcą ludzkiej natury i na pytanie człowieka każdej epoki: jak osiągnąć szczęście na ziemi?, czym ono jest?, czy w ogóle istnieje?, daje pełną odpowiedź: „Chcesz być szczęśliwy? – żyj dla innych, służ innym, pragnij dobra innym!”. Nie ma drugiej religii, która by tak czytelnie ukazywała te prawdy i zależności. Nie może być inaczej, bo przecież Chrześcijaństwo jest jedyną religią, w której objawienie się woli Boga wobec ludzi, dokonało się przez bezpośrednie Jego przyjście do ludzi i wypowiedzenie najważniejszych prawd.

W analizowanym tekście Jezus wymienia konkretne dzieła miłosierdzia, na realizacji których bardzo mu zależy, ale są one także zestawem stanów człowieka, w których najbardziej potrzebuje on wsparcia: głód, pragnienie, bezdomność, nagość, choroba, odizolowanie. Od swoich początków Kościół Katolicki właśnie do takich osób intensywnie kierował swoją posługę. Z dumą możemy powiedzieć, że właśnie ta instytucja wypracowała najlepiej działające w świecie systemy, sposoby, centra charytatywne. Nie może być inaczej, skoro rozwijają się one już 2 tysiące lat, są motywowane takimi konkretnymi słowami Zbawiciela, ale też dysponują potężnym depozytem duchowym w postaci „patronatu” Ducha Świętego i ogromnej rzeszy świętych, wielokrotnie twórców owych konkretnych akcji i centrów pomocy.

Jednak najważniejszym stwierdzeniem z przybliżanego tekstu, stanowiącym najbardziej oryginalne źródło motywacji do realizacji postawy wolontariatu, są słowa Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Szokująca prawda: w każdym potrzebującym pomocy człowieku obecny jest sam Stwórca. Pochylenie się nad chorym, nagim, głodnym to pochylenie się nad Jezusem. Przebywanie wśród chorych, karmienie głodnych, opieka nad bezdomnymi, to najskuteczniejszy sposób obcowania z Bogiem! Posiadanie takiej możliwości jest ogromnym przywilejem dla uczniów Chrystusa! Ileż konkretnych korzyści: najskuteczniejszy sposób zaspakajania potrzeby szczęścia, najintensywniejszy sposób rozwoju duchowego, uwrażliwiania, otwierania się na piękno, dobro, najpełniejszy sposób realizacji „Przykazania Miłości”, ale też najprostsza droga do zbawienia!

Realizacja

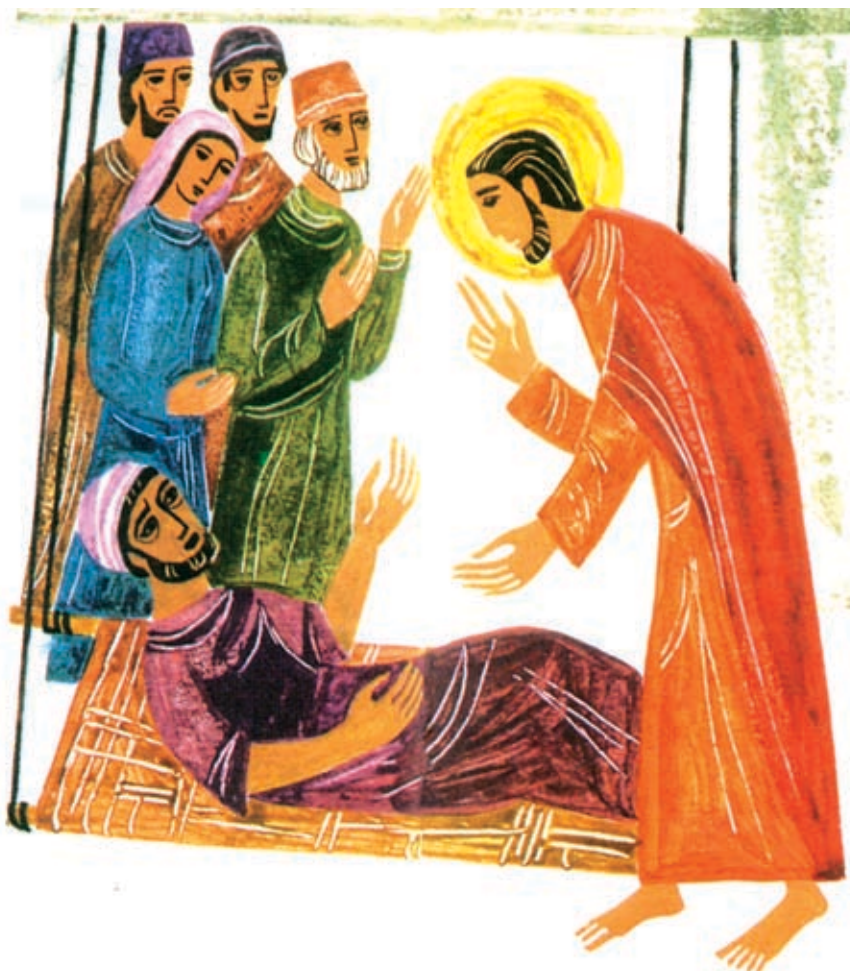
W pewnym sensie wyprzedzająco Ewangelia pokazuje możliwość realizacji w konkretny sposób postawy wolontariatu. Zawiera się on w opisie historii uzdrowienia sparaliżowanego mężczyzny: „Wtem przyszli do Niego z paralitykiem, którego niosło czterech. Nie mogąc z powodu tłumu przynieść go do Niego, odkryli dach nad miejscem, gdzie Jezus się znajdował, i przez otwór spuścili łożo, na którym leżał paralytyk. Jezus, widząc ich wiarę,

rzekł do paralytyka: «Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy»(...) Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!» On wstał, wziął zaraz swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich. Zdumieni się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: «Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego» (Mk 2,1-11). Pisałem kiedyś o tej historii w „Kotwicy”. Przytoczę fragment tamtego tekstu: „Wszystko oparło się na dwóch biegunach: z jednej strony Jezus, który ma moc uzdrawiania ciała i dusz, z drugiej kilku krewnych, podejmujących konkretne działania. Bardzo oryginalna forma wstawiennictwa. Nie tylko modlitwa w intencji chorego, ale i ofiara, konkretny trud, pot na czoło, odarte kolana, obolałe mięśnie. Ponośzenie cierpienia, poświęcanie się jako sposób wypraszania łaski dla innych. Wstawiennictwo bez słów, bez narzekania, oskarżania, bez pytań. Jezus docenia wszystko, zarówno pokorne i wielkie cierpienie sparaliżowanego, jak i ofiarę najbliższych. Jednak centrum tego procesu, tych wszystkich elementów stanowi osoba Mistrza z Nazaretu. Wszystko dla Niego i przez Niego, bez pośrednictwa pozornych uzdrowicieli, bioenergoterapeutów, guru, szamanów. Chory, rodzina, ich wiara i Jezus – to jedyna droga do prawdziwego i pełnego uzdrowienia”. Tym razem akcent niech spocznie na owych krewnych. To dzięki ich postawie potrzebujący człowiek doznał cudownego wyrwania z dolegliwości duchowych i fizycznych. Trzeba usłyszeć tę wyraźnie przebijającą się prawdę:

bardzo często jedynym sposobem uratowanie człowieka z największego zniewolenia fizycznego i duchowego jest konkretna pomoc innych ludzi. Bez tej pomocy wielu może nigdy nie doznać ulgi w przykrych doświadczeniach, ale też liczni mogą pograć się w głębinach czeluści piekielnych. To wielka odpowiedzialność, w której gra toczy się o zbawienie człowieka. Nie można sobie pozwolić na obojętność, na zajęcie się tylko sobą, bogaceniem się, rozwojem intelektualnym, zdobywaniem wiedzy. W tym samym czasie wiele osób może znajdować się na krawędzi piekła! A jedyną możliwością przeciągnięcia ich będzie konkret-

ne zaangażowanie innych, właśnie tych, którzy są najbliżej.

Można powiedzieć, że jest co robić i szkoda czasu na zapewnianie szczęścia tylko sobie. To nie ten kierunek i nie o to chodzi w naszym życiu. Święty Jan od Krzyża delikatnie ostrzega, że „o zmierzchu życia sąđenje będziemy z miłości”. Kiedy staniemy przed Ojcem Niebieskim i swoje walory będziemy chcieli potwierdzić doskonałym CV, referencjami, dyplomami, zdjęciami swoich domów i samochodów, wyciągiem z konta z banku, to delikatnie zgarnie On do kosza i zapyta: „A ile dobra uczyniłeś dla drugich? Bo tu tylko to się liczy”.



TOTUS TUUS

*Droga Mario, jestem cały twój.
Stopa twa świat mierzy!
A wszystko, co jest moje
Do ciebie należy.
Twój wzrok serca mego ozdobą...
Całym sobą ciebie przyjmuję...
Głowę pochylam w imię twego istnienia,
Ponad wszystko miłuję,
Twoje serce ziemię zmienia,
Tę ziemię, na której stoję!
Ty przede mną zakrywasz mnie płaszczem,
Bólu już się nie boję, idę krok w ślady twoje,
Ptaki już tańczą na niebie,
Oddaję mój lud w twe ręce.
On modli się do ciebie!
I czeka na dni lepsze,
Teraz w smutku skąpane,
Mrok jeszcze czyha nad rankiem,
Oczy we łzy obrane,
Wiele dzieci, co ich nawet nie widzę,
Wybacz mi, aż się wstydzę,
Że każdemu pomóc nie mogę,
Choć już dawno wyruszyłem w drogę...*

*Już wiatr powiewa, gdy na wzgórzu stoję,
Przedem szerokie łąki,
Za nimi miasta i morze,
W wiatrakach tłoczne mąki,
Wokół modlitw jasne zorze,
To ja, twój syn, usłysz mój głos...
Bo chleby już pieczone,
Zaraz na stołach spoczną,
Modlitwy odprawione,
Przegnąją myśl mroczną,
Bo ty jesteś, w tym chlebie i soli,
To ty wycierasz oczy, gdy serce człeka wciąż boli.
Więc weź mych rodaków w swe dłonie,
Silne stoją jabłonie, na ogrodach szerokich,
Sadzonych ku twej uciechu,
Miód w ulach i w słowach twoich,
Wiatr w górach,
Górach,
Tych... moich...*



Mateusz Bonifaczuk
– uczeń klasy II
Gimnazjum nr 5
w Głogowie

I miejsce
w Papieskim Konkursie
Literackim



KOTWICA

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym
3 (33) III kwartał 2007

ISSN 1642-6533



Aspekty wolontariatu



Cisi



W hałasie świata
cisza łączy nas
z nieskończoną Miłością Boga.

W ciszy naszego wnętrza
uczymy się jednoczyć
umysł, serca i czyny
aby móc należeć do Boga.

**Głosić radość zbawienia
w świetle
zmartwychwstania**



Pracownicy



W różnorodne działania człowieka
wchodzi sam Bóg i zaprasza
do współpracy ze sobą....

**„by nie został zniweczony Krzyż
Chrystusowy“ (I Kor 1,17).**

Bogu nie są obojętne
ludzkie ograniczenia
i cierpienia.

Współuczestniczy do końca
w naszym życiu, prowadzi nas
do odkrycia jego pełni.

Zjednoczeni z Chrystusem Ukrzyżowanym
i Zmartwychwstałym
oraz wpatrzeni w Maryję,
Cisi Pracownicy Krzyża
wspierają życie i działalność Centrum
Ochotników Cierpienia

*Zachować godność
człowieka
we wszystkich
momentach jego
życia to obowiązek,
jaki ma chrześci-
janin,
aby upodobnić się
i przybliżyć do
Chrystusa
Odkupiciela.
Nieść z Nim
u boku
Najświętszej Maryi
naszej Matki
duchowej własny
krzyż dla dobra
całego społeczeń-
stwa to główne
zasady, od których
wychodzi i rozwija
się cała nasza praca
apostolska.*

Prał. L. Novarese

Krzyża



Dziewczęta i chłopcy może i przez Was Niepokalana chce okazywać swe pogodne oblicze i miłość chorym w różnych krajach? Jeżeli pragniesz uzyskać bliższych informacji lub nawiązać kontakt ze Stowarzyszeniem, napisz na adres: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. (076) 833-32-97; e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl; www.sodcv.org;



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża • ul. Ks. Prałata L. Novarese 2 • 67-200 Głogów • tel. 076 833-32-97
• fax 076 836-57-57 • e-mail: cpk@lg.onet.pl • www.cisi.pl • www.kotwica.cisi.pl • www.sodcvs.org